Nr. 257. Lwów — Piątek dnia 9 Listopada. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . 1 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Teodora, Terentyja M. | Jutro: św. Andrzeja, Anastazyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 6 | Zachód „ 4 „ 22
Długość dnia g. 9 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 listopada.

Nadchodzi kulminacyjny punkt wojny chińsko-japońskiej. Wojska bogdychana, pobite na wszystkich polach, znajdują się w rozsypce, jeden tylko korpus jenerała Sunga cofnął się w porządku od granicy Korei w głąb kraju chińskiego, drogami wiodącemi do Pekinu. Dwie armie japońskie z dwóch stron wtargnęły do Chin: jedna dąży z Korei, więc od północy, druga na statkach przybyła pod Port-Arthur, gdzie wedle jednych wiadomości już wylądowała, wedle innych wyląduje niebawem i podąży z zachodu — obie na Pekin. A tam przerażenie i rozpacz. Wielogłowy rząd mandarynów okazał się instrumentem za ciężkim; każdy w nim miał swoje zdanie i od niego nie chciał odstąpić, a jeśli był przegłosowany, to zaczynał intrygować na dworze, gdzie także co chwila zmieniały się zamiary. Twarda konieczność zmuszała jednak nieraz odstępować od wiekowych przesądów, które wszakże wnet potem znowu brały górę. I tak, niedawno, po raz pierwszy od istnienia chińskiego państwa, „białolicy barbarzyńca“, przedstawiciel Anglii wpuszczony był przed oblicze bogdychana. Radził on mu albo zaraz pokój zawrzeć, albo ogłosić w państwie stan wojenny, zebrać wszystkie siły, oddać je pod rozkazy jednej nieograniczonej woli i jeszcze raz próbować szczęścia. Bogdychan podziękował za radę, ale gdy Anglik już się oddalił, natenczas żółte kaftany i smoki tak się przeraziły faktem, iż barbarzyniec splamił swą obecnością święty przybytek syna słońca, a brata księżyca, że dla powetowania tej profanacyi postanowili nie wypełnić żadnej jego rady, a ponieważ i swojej nie mieli, więc dalej trwała bezczynność. Dopiero wtargnięcie Japończyków znowu obudziło mandarynów i tym razem skorupa przesądu była przebita. Bogdychan zamianował wuja swego księcia Kunga dyktatorem i pozwolił mu wezwać do pomocy wpadłego w niełaskę mandaryna pierwszej klasy Li-Hung-Czanga, który przy boku Gordona nauczył się sztuki wojennej w długiej walce z powstańczem wojskiem Tajpingów, wtedy się okazał energicznym i pomysłowym jenerałem, a wznosząc się coraz wyżej, został wice-królem Tient-tsinu, zdobył przezwisko chińskiego Bismarka i w końcu runął, jak jego pierwowzór. Teraz dyktator Kung wydobył go z zapomnienia, oddając mu naczelne nad wojskami dowództwo. Ale wojsk tych właściwie nie ma. Rozproszone pułki trzeba łapać i gromadzić, uzbroić i uszykować. Więc dla zdobycia czasu kazano jenerałowi Sungowi zająć wąwozy prowadzące do Pekinu i bronić ich dopóki żyje choć jeden żołnierz, a tymczasem kapitanowi Hanneckenowi, Europejczykowi w służbie chińskiej, dano rozkaz zaciągać kogo choć do wojska, utworzyć armię i wyćwiczyć ją na wzór niemiecki. Naiwnym Chińczykom zdaje się, że to się da zrobić z dziś na jutro. Po tych energicznych rozporządzeniach, znowu duch wstąpił w strapione mandaryńskie serca. Odtąd wszystko już musi iść dobrze — i ostateczne upokorzenie tych „psów-Japończyków“ ich niezawodne. Aliści nadbiegła znowu hiobowa wieść do Pekinu: Japończycy nie myślą tracić czasu na walkę z jenerałem Sungiem w wąwozach, pozwalają mu tam wygodnie obozować, sami zaś, okrążywszy góry, zaszli za plecy tego jenerała i już nie z północy, lecz od wschodu walą na Pekin. Jest to rzeczywiście ogromnie zuchwale, bo armia japońska oderwała się w ten sposób od swej podstawy, straciła łącznik z własnym krajem, nie może liczyć na dowóz żywności, lecz musi się zadawalniać tem, co na miejscu znajdzie, a w razie porażki nie ma odwrotu. Spaliła za sobą okręty, jak Napoleon I w Egipcie. Ale taka zuchwałość może dać świetne owoce, gdy się ma do czynienia z Chińczykami. Jakoż, ten nadzwyczajny manewr zupełnie podciął chińską wiarę w siebie i oto rząd pekiński — jak donosi agencya Stefaniego — uroczyście oświadczył europejskim dyplomatom, że pragnie pokoju, zgadza się na zupełną niepodległość Korei, zapłaci Japończykom koszta wojenne i warunki pokoju przyjmie takie, jakie ułożą europejskie neutralne mocarstwa. Więc rezygnacya zupełna, ale zwycięskim Japończykom mało tego; oni uważają, że zawarty pokój byłby dla Chińczyków zanadto korzystny, a oprócz tego nie chcą mieć nikogo sędzią w swej sprawie z odwiecznym wrogiem. Zapewne niebardzo ufają neutralności mocarstw, które oczywiście szłyby za głosem Anglii, — i może mają racyę. Co odpowie rząd mikada na oświadczenie chińskie, jeszcze nie wiadomo, ale przedtem niejednokrotnie odzywał się on w tym sensie, że Japonia sama toczy wojnę i sama podyktuje pokój, gdzie i jak zechce, a wszystkie mocarstwa najuprzejmiej prosi nie wtrącać się do tej sprawy. Zupełnie tak samo przemawiały Niemcy, idąc na Paryż.

Ani proklamowanie w Chinach dyktatury, ani powołanie Li-Hung-Czanga na stanowisko naczelnego wodza zapewne już nic nie pomoże. Na wszystko zapóźno. Pewnie niebawem przed trzystu dziedzińcami bogdychańskiego pałacu w Pekinie stanie armia japońska, aby tam mieczem podpisać wyrok śmierci na stare Chiny. Bo jeżeli taki pogrom nie wzruszy zapleśniałej sadzawki mandaryńskiej i nie przebije skamieniałej skorupy, którą się ten żółty naród otoczył, to już go nic do odnowionego życia nie powoła.

Ale właśnie ten pogrom może się stać początkiem odrodzenia narodu, otrząśnienia się jego z więzów komicznych i zgubnych przesądów, bo Chińczyk bądź co bądź posiada dużo zalet, a tylko zapleśniał i zgnuśniał w odosobnieniu i powszedniości. Niejednokrotnie powiedziano, że wojny, pomimo ich okrucieństwa i barbarzyństwa, odświeżają ducha narodu. Jeśli zatem teraźniejszy pogrom popchnie Chińczyków na drogę europejskiego postępu, przebytą tak prędko i z tak świetnym skutkiem przez małą Japonię, — to biada Europie! Będzie ona miała nowego wroga w tym żółtym kolosie, liczącym czterysta milionów ludności.

Bardzo ważne było poniedziałkowe posiedzenie bułgarskiego sobrania, o którem krótko doniósł telegram. Gabinet Stoiłowa wyłuszczył swój program polityki zagranicznej, która w gruncie rzeczy wcale się nie różni od stambułowowskiej, chyba że nie będzie tak konsekwentną i energiczną. To też mógł Stoiłow powiedzieć, że znakomity poprzednik jego runął nie z powodu tej polityki zagranicznej, lecz jedynie wewnętrznej.

Na przedstawienie swego programu rząd wybrał dobrą chwilę. Cała Sofia była przyjemnie podniecona faktem, że car Mikołaj odpowiedział na kondolencyjny telegram ks. Ferdynanda, a p. Giers podziękował bułgarskiemu rządowi za współczucie. Uznano to za wielki sukces rządu i policzono na rachunek jego zasług. Właśnie pod tem wrażeniem zostawali deputowani, gdy Stoiłow wystąpił ze swym programem — i mówił tak:

„Bułgarya musi się rozwijać na podstawach, ułożonych dla niej na berlińskim kongresie i popieraniem swych spraw wewnętrznych zasłużyć na zaufanie i szacunek mocarstw. Wówczas też jej zagraniczna polityka wyda pożądane owoce. Pielęgnować dobre stosunki z Portą, przyjaźń z państwami sąsiedniemi, które jak Bułgarya pracują nad swym postępem — oto nasze zadanie. Względem dalszych mocarstw obowiązani jesteśmy do ściśle traktatowych stosunków. O ile one dotyczą Rosyi, rzecz wymaga krótkiego wyjaśnienia.“

Tu Stoiłów skreślił wypadki od roku 1885 i dalej tak mówił:

„Książe Ferdynand nie uczynił nic takiego, coby mogło powiększyć przepaść, jaka się między nami a Rosyą rozwarła. Nie było też żadnej dobrej racyi rozdzielać dwóch krajów na stałe, skoro one mają wiele wspólnych interesów. Zatem w imieniu rządu przyrzekam uroczyście czynić wszystko możliwe dla przywrócenia normalnych stosunków między Bułgaryą a państwem rosyjskiem i jeśli to się nie uda, nie nasza będzie wina. Ale, ma się rozumieć, nie może być mowy o wezwaniu rosyjskich oficerów, ani o tem, aby kwestya dynastyczna znowu była dyskutowana, ani wreszcie o jakiemkolwiek naruszeniu całości Bułgaryi. To są sprawy całkiem wykluczone. Sądzę, że Rosya może utrzymywać całkiem normalne stosunki tylko z zupełnie samodzielną Bułgaryą. Osobą kompetentną w tej kwestyi jest przedewszystkiem sam książe, bo on zgodnie z konstytucyą reprezentuje kraj na zewnątrz. Co do nas, to dość już nam dzielić się na russofilów i russofobów; za przykładem innych krajów bałkańskich, zastanawiajmy się przedewszystkiem nad wewnętrznemi sprawami, a ów podział, o którym wspomniałem, zarzućmy, bo wszyscy Bułgarzy są jednako przekonani o potrzebie przyjaznych z Rosyą stosunków“.

Stoiłowowi dano huczne brawa, a potem się zaczęła krótka dyskusya. Karawełowcy dowodzili, że rząd wysuwa swoją wrzekomą przyjaźń dla Rosyi w tym celu, aby się u steru utrzymać, a w gruncie rzeczy nie lepszy on od rządu Stambułowa. Radykaliści natomiast oświadczyli, że wprawdzie są za pokojowymi stosunkami z całym światem, ale uważają, iż przyjaźń z Rosyą na nic się nie zda i jest niemożliwa z państwem, w którem zamiast konstytucyi panuje samowola.

W tem miejscu powstały krzyki: „Dość tego! Milczeć! Precz!“.

Potem nastąpiło imienne głosowanie. Za programem rządowym oświadczyło się 135 deputowanych, a tylko 12 nie głosowało.

Francya wysyła z Tulonu 20to-tysięczny korpus wojska na Madagaskar. Od parlamentu gabinet żąda na tę ekspedycyę 50-ciu milionów franków, jednak znawcy utrzymują, że trzeba będzie wydać najmniej cztery razy tyle. Radykałowie i socyaliści oświadczyli, że zwalczać będą tę nową wyprawę.

Zwłoki cara Aleksandra przewieziono we środę uroczyście z Liwadyi do katedry w Jałcie. Za trumną szedł młody car, wdowa, reszta rodziny i wszyscy dynastyczni książęta. Szpaler tworzyło wojsko. Wieczorem car odjechał do Petersburga, skąd przybędzie do Moskwy, aby z tego miasta towarzyszyć zwłokom do stolicy. Tymczasem inni członkowie rodziny odwiozą zwłoki morzem do Sebastopola, przyczem cała czarnomorska flota będzie w żałobnym orszaku. Na wszystkich stacyach kolejowych będą podczas przejazdu osobnego żałobnego pociągu odbywały się panachidy w przytomności wszelkich władz i reprezentacyi. Ale kondukt zatrzyma się tylko w Symferopolu, Borkach, Charkowie, Kursku i Moskwie, — w tej ostatniej podobno aż dwa dni i trumna wystawiona będzie w cerkwi Św. Archanioła. W Petersburgu z dworca Mikołajewskiego orszak pociągnie się do cerkwi Kazańskiej, potem do Izaakowskiej, wreszcie do grobów w Pietropawłowskiej. Dnia 16 listopada skończą się te uroczystości.

W tych miastach, gdzie kondukt dłużej się zatrzyma, naród otrzyma darmo jadło i picie. Jest to tak zwana „tryzna“.

Piszą nam z Wiednia 7 listopada.

Nie bierzmy sprawy kondolencyjnej na seryo. W całym parlamencie nie było 25 posłów, którzyby naprawdę zgadzali się na przesadne pochwały, wygłoszone przez br. Chlumeckiego. Zdania te o carze podziela tylko garstka russofilów, inni widzą w nich panegiryk dyplomatyczny, którego się nie poddaje trzeźwej krytyce. P. Lewakowski popełnił błąd, że on sam z pomiędzy tych, którzy nie grzeszą russofilizmem, brał mówkę p. Chlumeckiego na seryo i dla tego czuł się zmuszonym protestować. Aby ten występ radykalnego posła mógł naszych współrodaków pod jarzmem rosyjskiem narazić na klęski, to przesadna obawa. Moskale doskonale wiedzą, bo jeżeli nie sumienie, to najprostszy rozum mówi im to, że Polacy nie mogą uwielbiać pamięci Aleksandra III. Jeżeli Koło polskie przyzwoliło na tę parlamentarną kondolencyę, to więcej nawet najbardziej wymagający Rosyanin od nas żądać nie może i w obec tego grzecznego zachowania się Koła głos p. Lewakowskiego traci wszelkie znaczenie. Natomiast czas zaniechać dalszych, zbyt demonstracyjnych przymilań do Petersburga. Jeżeli np. dziś organ ministeryum spraw zagranicznych *Fremdenblatt* ogłasza długi artykuł, który pochwala nietylko pokojowe dążności zmarłego cara, lecz także jego politykę wewnętrzną, a nawet tłumaczy nam, że „prawosławie i russyfikacya“ tworzą naturalną i uprawnioną podstawę wszelkich rządów rosyjskich, to podobne doktryny w półurzędowym organie austryackim bardzo zrażają. Obstawajmy po prostu przy lidze potrójnej, która była rzeczywistą „przystanią pokoju“ i nie wchodźmy na drogi republiki francuskiej, albo malutkiej Bułgaryi. W żadnym razie koalicya nie wymaga podobnej ewolucyi, a przecież niepodobna, aby polityka zagraniczna stosowała się do życzeń „opozycyi słowiańskiej“ w Radzie państwa!

Protest p. Lewakowskiego.

Gazeta narodowa pisze: „Koło polskie, skoro znalazło się wobec faktu, że mowa kondolencyjna miała być wypowiedzianą w Izbie, musiało wobec niego zająć stanowisko p o l i t y c z n e, nie u c z u c i o w e. Musiało ono pamiętać, że kilkanaście milionów współbraci naszych żyje pod berłem carów, że w uroczystej chwili złożenia do trumny zwłok ojca, nie wolno drażnić ludzkich uczuć syna tj. nowego cara-samodzierżcy, w którego ręku przyszła ich dola. Krótko mówiąc, Koło polskie, jako poważny czynnik polityczny, nie mogło w austryackim parlamencie wyprawić bezużytecznej demonstracyi, która ani Pobiedonoscewa, ani Garkę, ani Orżewskiego, ani jak tam ci wszyscy panowie nazywają się, ani nie byłaby skruszyła, ani zawróciła, a za którą bracia nasi za kordonem mogliby zapłacić bardzo drogo.

Ale cóż z tego, kiedy dr. Lewakowskiemu zachciało się tanim kosztem zabawić w Rejtana, z tą tylko różnicą, że Rejtan w literalnem znaczeniu tego wyrazu nastawił pierś swoją na bagnety stojącego u drzwi sejmowych wojska moskiewskiego i że protestował przeciwko rozbiorowi Ojczyzny, a panu Lewakowskiemu nic grozić nie więcej, oprócz komedyanckich wykrzykników oburzenia ze strony młodoczeskich k n u t o l i z ó w, i protestował on tylko przeciwko ceremonialnym wyrazom kondolencyi z powodu zgonu człowieka, już stojącego przed sądem Bożym! Taka mniej więcej jest różnica pomiędzy Rejtanem, a panem Lewakowskim.

W nagrodę bohaterskiego czynu, jakim w mniemaniu p. Lewakowskiego był protest przeciwko niezręcznemu przemówieniu barona Chlumetzkyego, zasypują go, domorosłego Rejtanika, różne niewiasty i młodzieńcy telegramami i kartami wizytowemi na znak uznania i uwielbienia. On zaś rozpływa się w rozkoszach tak łatwo nabytego rozgłosu i popularności.

Wobec owych niewiast i młodzieńców, którzy ślą wyrazy uwielbienia p. posłowi Lewakowskiemu, wszyscy inni koledzy jego w Kole polskiem, są jeżeli nie zdrajcami Ojczyzny, to co najmniej tchórzami, których oczywiście nie stać było na tyle odwagi (*risum teneatis amici!*) ile jej miał pan dr. Lewakowski! Już tam nie ma w całej reprezentacyi naszego kraju ani jednego zdeterminowanego, odważnego patryoty, tylko jeden — pan dr. Lewakowski! etc. etc. na znaną nutę. Staroszlacheckie *liberum veto*, w jakie zabawił się szanowny poseł lwowski, napędza mu teraz tanie laury popularności. Ale czy rozważył on, w jak przykre położenie wprowadza swojem wystąpieniem całe Koło, którego jest członkiem?

Ale mniejsza o to. Względy taktu, koleżeństwa, a wreszcie względy stanu — wobec wzburzonych uczuć u p. Lewakowskiego nic nie znaczą. Regulamin Koła wskazywał mu drogę, jak mógł uniknąć tego, żeby nie być świadkiem mowy br. Chlumetskyego: Oto mógł wyjść z Izby razem z innymi kolegami. Nie chciał on jednak tego uczynić, nabiwszy sobie w głowę, że on bądź co bądź musi koniecznie wykierować się na Rejtana. I naśladując słowa Rejtana, wygłosił swój protest niby „w imieniu narodu polskiego“. Koło polskie nie jest niczem, ono dla p. Lewakowskiego nie istnieje — reprezentacyą kraju jest on sam, poseł lwowski, dr. Lewakowski! On jeden tylko wie, co to znaczy i jak spełniać obowiązki reprezentacyi narodu... Zapomniał jednak pan Lewakowski, że ostatecznie nawet Koło polskie w Radzie państwa nie jest reprezentacyą „narodu“ polskiego c a ł e g o, tylko jednego jego odłamu“.

Głos narodu pisze: Wystąpienie posła Lewakowskiego przypomina zacietrzewionych teoretyków starej emigracyi, którym się zdawało, że oni z Paryża, stosownie do swych formułek, mogą losami Ojczyzny kierować. W jego proteście brzmi także echo nieszczęsnego *liberum veto*, w nim nareszcie mamy kwintesencyę polityki tromtadratycznej, która dla tryumfu czczych haseł, gotowa każdej chwili dobro Ojczyzny poświęcić.

Lat temu kilka, kiedy we Lwowie wrzała walka wyborcza, p. St. Szczepanowski, znany demokrata, w liście otwartym niedwuznacznie napiętnował p. Lewakowskiego, jako warchoła, który wszystko czyni dla popisu. Niestety, ten człowiek do dnia dzisiejszego niczego się nie nauczył i nic nie zapomniał...

I któż ci dał prawo protestować przeciwko czemukolwiek w imieniu całego narodu polskiego, skoro sam jesteś tylko echem lwowskich

---

173)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Dokończenie).

Amenemha ujrzał ciało córki i rzucił się na nie z jękiem rozpaczy. Meri-Pacht zasłoniła oczy rękoma i szlochała. Hanna nie zapłakała; ona jedna zrozumiała rozmowę, jaka się odbyła między Setim a Kerkomamą. Zbliżyła się tedy do Setiego i rzekła doń spokojnie:

— Jeźli wasi bogowie na tym i na tamtym świecie wynagradzają szlachetne czyny, tak jak wy Egipcyanie wierzycie, nie zapomną ci, Seti, tego, jakeś pilnie strzegł mojego dziecka, chcąc zasłużyć na rękę królewnej Kerkomamy!

Po tych słowach klękła nieszczęśliwa matka nad zwłokami córki i złożyła pocałunek na jej zbladłe oblicze.

Wyniesiono zwłoki Hesz-Akery do kaplicy, gdzie ją miano balsamować; rodzice jej i Meri-Pacht opuścili świąteczną procesyę, ale uroczyste obrzędy odbyły się dalej bez przerwy i naród dziękował bogom za zwycięstwo, którego udzielili Setiemu i Egiptowi.

Tego wieczora siedział Seti przy narzeczonej swojej królewnej Kerkomamie, w rzęsiście oświeconej biesiadnej sali pałacu Faraona, a narzeczona brała go czule za ręce i zmuszała do pieszczot i do kłamstw o miłości. Wydawała mu się szkaradną, wydawała mu się owym ohydnym potworem, o którym śnił przed kilkoma dniami. Słowa Hanny przypominały mu się ciągle i bodły go jakby mieczem w serce. Daremnie odganiał od siebie myśli czarne, oskarżające, daremnie powtarzał sobie nieustannie, że zrobił wszystko, co mógł, aby oswobodzić Hesz-Akerę. Zdawało mu się ciągle, że ów sen iści się ze wszystkiem, że cień Hesz-Akery staje przed nim z krwawą raną na piersi, z raną, która jej na prawdę śmierć zadała, że wyciąga ku niemu ramiona i że mówi:

— Kłamiesz przed sobą, kiedy w siebie wmawiasz, żeś mnie nie zabił. Najpierw zdradziłeś mnie, porzuciłeś dla korony; potem usłyszawszy, że korony nie dostaniesz, jeźli nie zginę, udałeś sam przed sobą, żeś uwierzył wiarołomnemu przysięganiu Achajów i Tyrzenów i cofnąłeś straże, które mnie jedynie mogły ochronić, wreszcie, kiedy zginęłam nędznie, pochwaliłeś się moją śmiercią przed Kerkomamą i tem samem przyznałeś się do winy przed bogami i przed ludźmi!

Słysząc te słowa uchem duszy, zasępił się Seti i spuścił głowę na pierś.

Kerkomama spojrzała na niego wzrokiem pełnym wyrzutów i szepnęła:

— Bolejesz nad śmiercią Hesz-Akery, wiem o tem. Pociesz się! Będziesz królem.

I Seti został królem niebawem, bo Ramzes już tylko kilka miesięcy pożył, a potem poszedł na sen wieczny, do grobowca wykutego we wnętrzu skały. Tylko że korona nie dotrzymała Setiemu obietnicy. Nie brakło mu pochlebców, którzy jego chwałę wynosili pod obłoki i którzy każde jego zwycięstwo wypisywali przesadnemi słowy na murach świątyń; ale sam wiedział dobrze, że nie podołał swojemu zadaniu, że nie wrócił dawnej potęgi Egiptowi, że owszem nie mógł nawet utrzymać tego panowania, które posiadał jego teść i poprzednik, Ramzes I.

Już mu się zaraz pogoń za Achajami nie powiodła. Danaus i Kekrops, pustosząc kraj egipski, dobili się szczęśliwie ujść Nilu, opanowali tam flotę egipską i odpłynęli do swojej ojczyzny. Tu założył Danaus miasto Argos, a Kekrops miasto Ateny, a obydwaj zasłynęli szeroko w Helladzie, dzięki mądrości, którą nabyli w Egipcie.

Później walczył Seti daremnie całe życie z Chytytami, których królowie opanowali nietylko całą Azyę mniejszą, ale także Armenię i północną Syryę, zdobywając te ziemie na Egipcyanach. Ile razy Seti odniósł w boju jakieś drobne zwycięstwo nad Chytytami, opisywano je pompatycznie na pomnikach Egiptu, ale całe jego panowanie było jednym ciągiem upokorzeń i niepowodzeń.

Wielu się dziwiło temu, że oręż egipski już nie odnosi wielkich zwycięstw, mimo to, że spoczął w ręku tak dzielnego króla, a ludzie pobożni mówili, że bogowie w niezbadanej mądrości swojej, zasądzili już Egipt na niepowstrzymany niczem upadek i że obwieścili swój wyrok wtedy, kiedy święty krogulec Horusa padł nieżywy, wśród procesyi w wielkie święto Amuna.

Sam Seti inaczej tłómaczył swoje niepowodzenie. Była to kara, którą Hesz-Aker z tamtego świata zsyłała na haniebnie niewiernego kochanka. Seti był najnieszczęśliwszym z ludzi; w domu przejmowały go nieprzemożone wstręty, kiedy spoglądał na małżonkę, której zawdzięczał koronę; na wojnie czuł, że jakaś klątwa cięży nad nim; zgasł w nim zapał wojenny, błąd popełniał po błędzie. Sam był winien swoim klęskom.

Narodził mu się syn, któremu dano imię Ramzes. Wydało się Setiemu, że odwróci klątwę ciężącą nad Egiptem, jeźli się zrzeknie tytułu Faraona. Oświadczył tedy w Wielkiej Radzie, że tylko syn Kerkomamy jest prawowitym Faraonem, że on sam może być tylko opiekunem dziecka. Ale opiekunowi nie wiodło się lepiej, jak wpierw królowi. Życie stało mu się nieznośnym ciężarem; przed czasem był zgrzybiałym, złamanym starcem, a umarł kiedy Ramzes II zaledwo rozpoczął młodzieńcze lata.

Ramzes II poniósł klęski najboleśniejsze w walce z Chytytami. Musiał z nimi zawrzeć pokój, w którym uznał ich królów, jako zupełnie niepodległych panów wielu ziem wydartych Egiptowi. Przyszedł tedy do przekonania, że to Hebrajczycy, naród nieczysty, sprowadzili gniew bogów na Egipt i na to, aby ten gniew ubłagać, zaczął Hebrajczyków prześladować bez litości. Zmuszał ich do niewolniczej, zabójczej pracy około świątyń egipskich, których postawił moc niesłychaną, zabijał im męskie dzieci, albo odbierał je rodzicom, aby z nich zrobić prawowiernych Egipcyan, gnębił ich na wszystkie sposoby. Ale Hebrajczyków nie pognębił i szczęścia nie przywrócił egipskiemu orężowi.

Synem i następcą Ramzesa II-go był Meremfta. Za jego panowania rozszalała się straszna burza nad Egiptem. Mąż cudowny, oczekiwany przez Labana i pobożnych Izraelitów, Mojżesz, wywiódł swój naród z Egiptu, z ziemi niewoli, a Egipt nie oprzytomniał jeszcze po klęskach, które towarzyszyły wyjściu Izraelitów, kiedy ludy jasnowłose Europy najechały kraj nad Nilem, jako łupieżcy. Po tym najeździe, nie dźwignął się już Egipt; utracił ostatnie posiadłości w Syryi i Nubii; starzał się już tylko i konał przez dwa tysiące lat. Przez jakiś czas panowali jeszcze słabi następcy Setiego; potem spróbowali Egipcyanie arystokratycznej rzeczypospolitej, pod przewodem kapłanów świątyni Amuna; następnie rozbił się kraj na drobne państewka, opanowane przez zaciężnych żołnierzy. Z cudzoziemców opanowali Egipt najpierw Etyopowie, potem Assyryjczycy, a po krótkiem zmartwychwstaniu niepodległego państwa, Persowie, Macedończycy i wreszcie Rzymianie. Chrześcijaństwo i Mahometanizm zatarły ostatki egipskiej narodowości, a dziś mumie, grobowce i ruiny pozostały tylko po narodzie, którego Seti bronił, a Elpinoe nie nawidziła. Nikt już od półtora tysiąca lat nie oddaje pokłonu zwierzętom świętym, nikt nie pamięta o cieniach umarłych.

KONIEC.

tromtadratów? Czyś się zastanowił, co czynisz w chwili, gdy prawdziwi przedstawiciele narodu polskiego, a nie tacy, którzy wypłynęli na barkach *Kuryera Lwowskiego*, z czemś wręcz przeciwnem odezwali się w Warszawie? Jakiż zły duch podszepnął ci słowa, które w ciężkiej tej godzinie, przez naszych nieprzyjaciół podchwycone, mogą nam w ziemiach, pod panowaniem rosyjskiem zostających, niepowetowaną krzywdę wyrządzić?

Zaiste, gdy myślimy o tem, co ten człowiek uczynił, pióro drży nam w ręku, a oburzenie oddech w piersi tamuje. A nie jest on na tyle ograniczonym, iżby nie wiedział, że czyni źle, ale on się nie cofnął przed grzechem, prawie przed zbrodnią, bo gonią namiętnie za popularnością i poklaskiem takich organów, jak *Kuryer Lwowski*, wolał poświęcić kraj, niż własną ambicyę!"

Nasze gospodarstwo leśne

na wystawie krajowej, a w rzeczywistości.

IV.

Następną grupę gospodarstwa leśnego na wystawie tworzyły: uprawa lasu, ochrona lasu i leśnicze zabudowanie górskich potoków.

Wspominając wyżej o rondzie leśnem, zauważyliśmy, że wystawa nasza nie ofiltowała w szkółki leśne. Przyczyny tego szukać należy głównie w tem, że w leśnem gospodarstwie obecnie coraz więcej odstępują od uprawy lasu przy pomocy sadzonek sztucznie wypielęgnowanych, wypieszczonych w ogrodach na ten cel z wielkim komfortem zakładanych, a odnawiają lasy bądź przez obsiew naturalny drzew przeznaczonych do cięcia, bądź przez sztuczny podsiew. Saksonia, która przoduje w Niemczech pod względem gospodarstwa leśnego, zerwała już zupełnie z uprawą lasu przy pomocy sadzonek, wychowywanych w szkółkach leśnych, a natomiast wprowadziła uprawę przy pomocy siewu. Zachęciły ją do tego wydatki stosunkowo mniejsze przy użyciu siewu, możność szybszego i szczelniejszego okrycia gleby, odsłoniętej przez wyrąb lasu, na co zawsze należy kłaść silny nacisk; wreszcie znaczny zysk na przyroście drzewa w pierwszych latach w porównaniu z zalesieniem sadzonkami.

Najciekawszymi w dziale uprawy były rezultaty wydm piaszczystych w powiatach: Cieszanów, Jarosław, Jaworów, Łańcut, Mościska, Nisko i Tarnobrzeg, dla których inspektorat wypracował szczegółowy katas er i przedłożył na wystawie między przedmiotami przez siebie wystawionymi.

Myśl zalesienia lotnych piasków w naszym kraju rzucił śp. Hołowkiewicz, który na tem polu położył dla kraju wiekopomne zasługi.

Pierwsze zalesienia szły z trudnością; trzeba było walczyć z niechęcią, a nawet oporem włościaństwa. W powiecie jaworowskim musiał w pierwszych początkach śp. Hołowkiewicz z dodanym mu do pomocy leśnikiem prowadzić roboty pod osłoną bagnetów; lecz w kilkanaście lat później ta sama gmina, widząc piękne rezultaty swojej pracy, z wdzięczności postawiła mu tablicę pamiątkową na dawnem wydmisku, gdzie dziś zielenią się bujne krzewy i drzewa.

W latach 1891 i 1892 zwiedziłem z polecenia Wydziału krajowego wszystkie dotychczasowe ustalenia i zalesienia wydm piaszczystych w kraju. Najlepsze rezultaty znalazłem w powiecie tarnobrzeskim; tu rosną już na lotnych piaskach zagajniki, potrzebujące trzebieży.

Ogromne pustynie, wynoszące po 100 do 200 morgów, na których niedawno wznosiły się tumany piasku i zasypywały ogrody i pola, a nawet całe zabudowania włościan, dziś pokryte są bujną roślinnością. Niektóre ubogie gminy w powiecie cieszanowskim, których grunta tworzyły rozległe bezwartościowe pustynie piaszczyste, za lat kikadziesiąt będą należały do najbogatszych w powiecie, posiadając po kilkaset morgów cennego lasu.

Obecnie już ludność sama ochotnie spieszy do robót, nie potrzeba jej, jak w początkach, wypędzać żandarmami. Nierzadko zdarzają się wypadki że włościanie kradną sadzonki ze szkółek i zalesień i sadzą na własnym gruncie! Nie widziałem nigdzie w kraju leśnika w takiem u ludności poważaniu, jakiem się cieszą powiatowi leśnicy, którzy od dłuższego czasu nad zalesieniem piasków pracują.

Pomyślne rezultaty uzyskane w tym kierunku powinny zachęcić kraj do dalszych prac na tem polu w innych powiatach, gdzie istnieją wydmy, odsypiska rzek i inne nieużytki. Ileż to u nas ziemi jeszcze leży odłogiem, którąby można wybornie pod uprawę leśną zużytkować. Gdyby kraj ujął w swoje ręce zalesienie rzeczonych przestrzeni i energicznie do nich czemprędzej przystąpił, położyłby dla podniesienia kultury krajowej i dobrobytu wielu gmin olbrzymie zasługi.

Z działu ochrony leśnej zasługują na wzmiankę okazy uszkodzeń przez zwierzęta, chwasty i wpływy elementarne, zebrane w pawilonie Ministerstwa rolnictwa, dalej systematyczny zbiór uszkodzeń lasu, wyrządzonych przez ludzi, zwierzynę, ptaki, owady, chwasty, grzyby pasożytne, ogień i grad, wystawiony w pawilonie arcyks. Albrechta i wreszcie zbiór szkodliwych i pożytecznych owadów, występujących w lasach gminy miasta Lwowa.

Piękny i pouczający obraz zabudowania dzikiego potoku przedstawiła sekcya przemyska w naturze, zabudowując debrę w parku. Wszystkie roboty zostały przeprowadzone tak, jak się w rzeczywistości je wykonuje. W górnej części debry wykonano 4 progi, zrobione z tak zwanego żywego materyału, jeden próg drewniany, jedną kamienną zaporę połączoną z kunetą; dla ustalenia i odwodnienia przyległych stoków pokopano rowy odwadniające i pogrodzono płotki a nadto zasadzono je sosną i wierzbą. W dolnej części debry, wykonano roboty na sposób praktykowany przy regulacyi dolnego biegu dzikich potoków.

Z pośród licznych robót regulacyjnych wzorowo wykonanych, zainteresowały nas żywo rynny, mające służyć do nieszkodliwego sprowadzenia wody ze stoku potoka na dół, które zrobiono z faszyn wierzbowych. Jest to sposób, jakiego nie zauważyłem przy regulacyach potoków alpejskich, który w naszych stosunkach zdaje się być nader praktycznym.

Szczegółowe objaśnienia i kosztorysy zabudowania debry w parku stryjskim przedłożyła sekcya przemyska dla regulacyi dzikich potoków w pawilonie Ministerstwa rolnictwa. Prócz tego wystawiła mapę Galicyi, na której uwidoczniono roboty regulacyjne już wykonane, obecnie w toku będące i projektowane, dalej plany zabudowania górskich potoków w dorzeczu Skawy, potoku Niszkówka w powiecie sądeckim, potoku Glińsko w powiecie żółkiewskim, następnie różnorodne modele budowli, zastosowywanych przy regulacyach, modele baraków dla robotników i wreszcie instrumenta używane przez urzędników sekcyi do robót geodetycznych.

Bardzo skromnie przedstawił się na wystawie dział leśnictwa poświęcony doświadczalniom leśnym. Wystąpiły w tym dziale tylko dyrekcye dóbr państwowych, jako wystawca. Sprawa umiejętnie prowadzonych doświadczalni leśnych jest dla naszego gospodarstwa leśnego rzeczą bardzo ważną i godziłoby się nią rzetelnie zaopiekować. W pierwszej linii znaczną część prac należałoby przydzielić krajowej Szkole gospodarstwa leśnego. W szczególności należałoby założyć w różnych częściach lasów, stojących pod zarządem Wydziału krajowego w Winnikach, szkółki doświadczalne dla uprawy obcych drzew i oddać je pod nadzór Szkoły leśnej. Doświadczenia tego rodzaju systematycznie prowadzone mogłyby oddać gospodarstwu leśnemu w kraju poważne usługi, a w pierwszym rzędzie do nich powołaną jest krajowa Szkoła leśna. Dzisiaj sprowadzamy nasiona i sadzonki różnorodnych drzew leśnych z zagranicy, płacimy za nie drogie pieniądze najczęściej nie wiedząc, czy gleba i klimat nasz są odpowiednie dla prawidłowego ich rozwoju; opieramy się zazwyczaj na wynikach uzyskanych za granicą w zupełnie odmiennych warunkach. Sprowadzone drzewka giną najczęściej zaraz w pierwszej młodości, albo, co gorsza, żyją wprawdzie, lecz bardzo nędznie się rozwijają, zabierając niepotrzebnie miejsce naszym drzewom, któreby tutaj bujnie rosły.

Również słabo wypadł na wystawie dział leśnictwa poświęcony statystyce, literaturze leśnej. Wziął tutaj udział tylko p. Henryk Strzelecki, kóry wystawił swoją bibliotekę obejmującą dzieła polskie teraźniejsze i dawniejsze z dziedziny leśnictwa.

Ostatni dział gospodarstwa leśnego obejmował zawodowe szkolnictwo. W kraju naszym istnieją dwie szkoły dla nauki gospodarstwa leśnego, to jest krajowa szkoła gospodarstwa leśnego we Lwowie, mająca za zadanie kształcić samoistnych gospodarzy leśnych i państwowa szkoła leśniczych w Bolechowie, wychowująca kandydatów dla pomocniczej i wykonawczej służby leśnej. Obie szkoły wzięły udział w wystawie, pierwsza z nich znalazła przytułek w pawilonie gal. Towarzystwa leśnego, drugą umieszczono w pawilonie Ministerstwa rolnictwa.

Lwowska szkoła przedłożyła plany nauk, środki naukowe, wypracowania szkolne uczniów, rysunki linearne, geodetyczne i budownicze, sprawozdania z wycieczek naukowych, z praktyki wakacyjnej i rocznej, tudzież samoistne operaty urządzenia gospodarstwa leśnego.

Dla wyjaśnienia przypominamy, że Wydział krajowy z polecenia sejmu przeprowadził przed czterema laty gruntowną reformę szkoły. W szczególności wprowadził trzyletni kurs nauki, rozszerzył znacznie zakres wykładów przedmiotów zawodowych stosownie do obecnych wymagań w gospodarstwie leśnem i położył wybitny nacisk na dokładne obeznanie się uczniów z pracami praktycznemi w lesie. Z tego powodu odbywają się zimą i latem co soboty wycieczki naukowe do pobliskich lasów; uczniowie drugiego roku udają się w lecie na 6 do 8 dni na ćwiczenia miernicze, a uczniowie trzeciego roku przy końcu swoich studyów obowiązani są samoistnie każdy według innego systematu wypracować plan urządzenia gospodarstwa leśnego, dla pewnego lasu z góry przez profesora im wskazanego, do czego wszelkie potrzebne daty na miejscu sobie sami zbierają oczywiście pod kontrolą swego profesora, który z nimi ciągle na miejscu przebywa. Przed wstąpieniem do szkoły wymaganą jest od kandydatów jednoroczna praktyka leśna, po drugim zaś roku skończonym w szkole idą na 6 tygodniową praktykę wakacyjną do miejscowości, wskazanych im przez Wydział krajowy. Po skończonym trzyletnim kursie musi się każdy uczeń, który chce dostać świadectwo z ukończonych nauk w szkole, poddać egzaminowi ścisłemu z całości wiedzy leśniczej przed osobną komisyą złożoną z delegata Rządu, Wydziału krajowego, Kuratoryi i 3 profesorów. Niezamożnym uczniom, którzy ukończyli studya w szkole, udziela Wydział krajowy zasiłków, ażeby nie potrzebowali natychmiast przyjmować samoistnych posad, lecz mogli przynajmniej przez rok odbyć praktykę w gospodarstwie leśnem uznanem w kraju, jako wzorowe.

Rzeczoną organizacyą szkoły starał się Wydział krajowy postawić zakład na tem stanowisku, ażeby kończący go uczniowie mieli wszelką kwalifikacyę po odbyciu potrzebnej praktyki zająć posady samoistnych gospodarzy leśnych i na nich skutecznie pracować.

Szkoła bolechowska założoną została, ażeby w pierwszym rzędzie dostarczyć dyrekcyom dóbr państwowych kandydatów do służby pomocniczej i wykonawczej.

Ukończeni wychowańcy tego zakładu mają pierwszeństwo na posady c. k. pomocników. Kurs w szkole trwa 11 miesięcy, poczem składają uczniowie egzamin. W nauce kładzie się nacisk główny na ćwiczenia praktyczne. Szkoła jest połączona z internatem obliczonym na 15 uczniów.

Zarząd szkoły bolechowskiej zapoznał nas na wystawie z planem nauk, statystyką uczniów w pierwszem dziesięcioleciu jej istnienia, planami urządzenia budynku szkolnego i internatu i ślicznemi środkami naukowemi.

Szkoła w ciągu 11-letniego swego istnienia wydała około 150 wychowańców, którzy na różnych posadach w kraju rzetelnie spełniają swoje zadanie.

Na tem zamykamy nasze uwagi o poszczególnych działach leśnictwa na wystawie krajowej.

Resumując to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, podnosimy, że gospodarstwo leśne zaprezentowało się na wystawie korzystnie. Pokazaliśmy światu, że posiadamy w lasach naszych prawdziwe skarby, jakich już nadaremnie szukaćby wypadło w zachodniej i środkowej Europie, dowiedliśmy, że nie obcymi są nam postępy na polu gospodarstwa leśnego, poczynione przez naszych sąsiadów, tak pod względem racyonalnego urządzenia gospodarstwa leśnego, jak i najbardziej rentującej się eksploatacyi lasów.

Wystawa przekonała nas, że gospodarstwo leśne w znacznej części majątków, które wzięły w niej udział, odpowiada wszelkim wymogom nauki i praktyki.

Jednakowoż dział leśny na wystawie nie był obrazem istotnego stanu leśnictwa w naszym kraju. Wzięło bowiem w niej udział prócz dyrekcyi dóbr państwowych, fundacyi skarbkowskiej i gminy miasta Lwowa zaledwie kilkanaście majątków, które przeważnie znane są z tego, że prowadzi się w nich racyonalne gospodarstwo, razem wziąwszy, była reprezentowaną na wystawie zaledwie jedna piąta część lasów.

Nie wzięło natomiast udziału mnóstwo właścicieli posiadających znaczne obszary leśne, nie wzięły udziału administracye lasów różnorodnych korporacyjnych i funduszowych, które jak n. p. arcybiskupstwo lwowskie, posiadają spory szmat ziemi leśnej, poddanej pod uprawę leśną, zabrakło także pomiędzy wystawcami lasów gminnych. W ostatnim wypadku powinny były rady powiatowe przedstawić choć z tych powiatów, gdzie przecież prowadzi się jaka taka gospodarka leśna, obraz tej gospodarki. Jeżeli kto, to przedewszystkiem zarządy lasów gminnych i funduszowych powinny stać pod publiczną kontrolą. *Łudziłby się więc bardzo, ktoby chciał z działu leśnego tak, jak on wyglądał na wystawie, wnosić o istotnym stanie gospodarstwa leśnego u nas w ogólności.* Była to tylko odświętna szata, a nie codzienna. Takich lasów, gdzieby znaleźć można było w znacznej liczbie okazy drzewa, wystawione na wystawie, już w kraju nie wiele, takich wzorowych pod każdym względem gospodarstw leśnych, któreśmy mieli sposobność na wystawie podziwiać, znajdzie się w kraju zaledwie kilka! Rzeczywisty obraz krajowego gospodarstwa leśnego postaramy się roztoczyć w ciągu dalszym i przedstawić przyczyny, dlaczego ono nie rozwinęło się tak dotąd, jak było powinno.

Bronisław Lipiński.

Z wystawy.

(Pawilon Wydziału krajowego).

XIII.

Roboty koronkarskie.

W zachodniem podgórzu Galicyi rozsiadło się koronkarstwo, jako przemysł domowy, stanowiąc od dawien dawna — główne zajęcie przeważnie żeńskiej połowy mieszkańców, przysposabiających szczególniej w zimowych miesiącach dla letniego zbytu towar — roznoszony po targach i domach; w ostatnich zaś czasach znajdujący się w dość stosunkowo znacznej liczbie po handlach, — a jako tego rodzaju wyrób krajowy — nawet licznie poszukiwany.

Z natury rzeczy i samej techniki wykonania, należy koronkarstwo niezawodnie do najmniej wdzięcznych a najbardziej mozolnych rękodzieł, których produkt może najmniej sam za sobą przemawia, — nie działa bowiem jak to powszechnie mówimy na efekt, a tem samem ma mało zwolenników i amatorów, gdyż do należytego ocenienia tego rodzaju wyrobów trzeba prawdziwych znawców, a tych niestety u nas nie wielu.

A jednak ta właśnie gałęź przemysłu jako istotą techniki swej najbardziej zbliżona do „siatki pajęczej" i „tkaniny roślinnej", nastręczała od dawna najwdzięczniejsze pole do stosowania w charakterze tkaniny — motywów rodzimych ze świata roślinnego, czego wzorowe przykłady dają nam światowej sławy koronki brukselskie, hiszpańskie i weneckie, tak poszukiwane, a jeszcze więcej przepłacane, i to przez tych samych, którzy zdają się niechcieć ocenić wyrobu swojskiego, wysyłają za granicę poważne sumy, czyniąc to, — przyznajmy się do prawdy — dla mody.

O ile zaś rozwinięcie się w kraju naszym przemysłu koronkarskiego — jako iście rodzimego — bo powstałego w zakątkach gór, więc w miejscowościach, które sama natura odcięła od ognisk innych gałęzi przemysłu, było wynikiem lokalnych konsekwencyi, o ile nadanie przemysłowi temu kierunku naukowo-estetycznego było racyonalną potrzebą, stawiającą tego rodzaju wyroby na należnem im stanowisku, na to odpowiedź mamy w wyrobach koronkarskich czterech szkół w ostatnim dziesiątku lat powstałych, a mianowicie: krajowych szkół koronkarskich w Kańczudze, Zakopanem i Muszynie, oraz oddziału dla koronek istniejącego przy ces. król. państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

Wpatrując się w te syzyfowe prace rąk niewieścich, nie wiemy, prawdziwie, co więcej podziwiać, czy nadzwyczajną pracowitość, wytrwałość i bezgraniczną cierpliwość pracownic samych, czy też prawdziwie artystyczną wartość i dokładność wzorowego wykonania okazów; podczas gdy chwilami przychodzą refleksye wątpliwości i ubolewania, ażali warto taki nakład pracy absorbującej zdrowie i wzrok — poświęcać dla drobiazgów, które przeciętny obserwator omija wzruszeniem ramion i kiwaniem głowy, gdyż do ich należytego ocenienia potrzeba amatora znawcy, tak jak na ich wykonanie — tylko kobieca cierpliwość zdobyć się może.

Najstarsza z wymienionych szkół jest: szkoła koronkarska w Kańczudze, założona w r. 1882, w organizacyi dwóch oddziałów, mianowicie trzechletniego dla uczennic zwyczajnych i nadzwyczajnych — a pozostająca pod kierownictwem Magdaleny br. Czechowiczowej.

Sztuczki koronek różnej szerokości, rysunku deseni i rodzaju wykonania, obszycia i wyszycia do bielizny, chusteczki weneckie i brukselskie poszewki i kołnierze Idria, kapy i firanki z koronek „Idria" i „Reticello", wachlarze z koronki, na sposób brukselskiej koronki wykonane, koronki złote i słowiańskie, oto rodzaje i gatunki robót koronkarskich szkoły w Kańczudze, wykonanych podług gustownych wzorów z nadzwyczajną dokładnością i zamiłowaniem.

Szkoła koronkarska w Muszynie jest najmłodszą z wymienionych jako założona w r. 1887, posiada trzy całoroczne oddziały, pozostająo pod kierownictwem p. Anieli Kuhnówny.

Pomiędzy okazami robót szkoły tej, pominąwszy pierwsze ćwiczenia w technice koronkarskiej roboty, są tego rodzaju drobiazgi koronkarskim wyrobom właściwe, jak garniturki ubrań dziecinnych, chusteczki, poduszeczki na igły, narzutki koronkowe na meble, garnitury do alb i obrusów kościelnych, nakrycia na stoły, nie mniej wyroby koronek czeskich, gipiurowych i „reticello" w pracowitem, dokładnem i gustownem wykończeniu całości.

Dzielnie współzawodniczą pomiędzy sobą kierunkiem nauki robót koronkarskich, dwie o szerszym zakresie nauki tego rodzaju wyrobów prowadzone szkoły, a mianowicie szkoła koronkarska w Zakopanem, oraz szkoła koronek prowadzona na oddziale robót kobiecych przy c. k. państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

Szlachetne to współzawodnictwo, wcale nie przynosi ujmy kierowniczkom obu wspominanych szkół, owszem doprowadziło jeno do tego, że roboty koronkarskie uczennic obu tych Zakładów, mogą stanąć do konkurencyjnego współzawodnictwa z zachwalanymi tego rodzaju wyrobami zagranicznymi i w wielu wypadkach odniosłyby nad nimi zwycięztwo tak pod względem samej techniki wykonania, jak dokładności i strony estetycznej.

Znajdujące się natomiast pomiędzy okazami tych dwóch szkół, prace samych kierowniczek tej mozolnej nauki, są skończonemi arcydziełami sztuki koronkarskiej, budzącemi ogólny podziw tak stroną kompozycyi jak stylowej ornamentacyi tkaniny oraz niezrównanej cierpliwości roboty.

Krajowa szkoła koronkarska w Zakopanem istnieje od r. 1883, obejmuje dwa oddziały trzechletniej nauki, warunki zaś lokalne, rozpowszechnionego w tych górskich okolicach domowego przemysłu koronkarskiego, które na stworzenie w tem miejscu szkoły wskazały, sprzyjają tak pod każdym względem najpomyślniejszemu rozwojowi szkoły jak i tworzeniu wzorów do praktycznej nauki, na tle niewyczerpanych a tak wdzięcznych motywów rodzimych.

W tym kierunku widocznemi są ciągłe usiłowania szkoły, a rezultaty ich w niektórych wypadkach nader pomyślne są niemałą zasługą kierowniczki szkoły p. Józefy Neužilowej, tak wzorowo pod każdym względem zakład ten prowadzącej.

Żywym obrazem tego są prace szkolne, pomiędzy którémi widzimy przedewszystkiem przedstawiony systematyczny tok nauki roboty koronkarskiej, więc początkowe roboty różnych rodzai koronek jak rodzimych miejscowych więc Zakopańskich, następnie czeskich, gipiurowo-czeskich, koronek „Idria", „Reticello", „Duchesse", weneckich, „Walencyanek", angielskich (Tondern), Reliev w rodzaju „Vieux-Vénise", (staroweneckich) oraz koronek złotych.

Do jakich zaś wyników tego rodzaju systematyczna nauka koronkarstwa doprowadzić może, tego dowodem prace starszych uczennic, których poważną ilość przedstawiła szkoła, a których wyliczenie z tego właśnie powodu ograniczymy na najpracowitszych i najgustowniejszych okazach, a do takich należą tego rodzaju drobiazgi jak chusteczki koronkowe, garnitury do pościeli, kapy gipiurowe i zakopańskie, serwety i narzutki na meble, wązkie obrusy na stoły, kołnierze, obszewki i plastrony koronkowe do sukien, wyroby koronki kościelnej, oraz bardzo gustowne i nader pracowite wachlarze weneckie, kołnierze białe niciane, weneckie i jedwabne z wplecionym w kompozycyę ornamentu deseniem wdzięcznej zawsze róży alpejskiej (szarotki); — przyczem już nie podnosimy wszechstronnych zalet jakiemi odznaczają się prace samej kierowniczki szkoły a temi są koronki „reliev" w rodzaju „Vieux Vénise" i inne.

Dział robót koronkarskich przy c. k. państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, wprowadzony w życie w roku 1886, więc za czasów ówczesnej szkoły dla artystycznego przemysłu, został jako taki zaliczony w organizacyą c. k. państwowej szkoły przemysłowej — do działu robót kobiecych szkoły przemysłu artystycznego.

Nauka koronkarstwa na oddziale tym spoczywa w rękach znakomicie w swym fachu wykształconej nauczycielki p. Maryi Knee, prowadzona nadto na gruncie stołecznym, wśród coraz bardziej rozbudzonego poczucia estetycznego i artystycznego, stylowego odcienia kompozycyi, oraz oryginalnych w niej pomysłów, doprowadziła pracowite roboty szkoły lwowskiej do tego stopnia doskonałości, że wobec znajdujących się na wysokości okazów — w swoim rodzaju arcydzieł — które ze strony prawdziwych znawców spotykały się z rzetelnie zasłużonem uznaniem, ustaną już chyba poszukiwania za granicą sławnych koronek „weneckich i brukselskich", skoro najdoskonalsze ich okazy mamy pod ręką i krajowemi wykonane siłami, a więc tem dla nas większą mające wartość. Tę bowiem zasłużoną pretensyę mogą mieć w zupełności do naszego społeczeństwa, koronkowe roboty oddziału lwowskiej szkoły przemysłowej, a nie powinna ona być dla przyszłości bez dodatnich wyników, jeżeli nie chcemy aby ustawicznie stosowano do nas słowa poety „cudze chwalicie, swego nie znacie"... lub powiedzmy otwarcie poznać nie chcecie.

Boć chyba trzeba nie chcieć, aby nie przyznać pierwszorzędnej wartości wyrobom uczennic oddziału koronek tej szkoły.

Nie podnosimy tu już zupełnie okazanych początków nauki koronkarstwa, jak toku nauki koronek klockowych, oraz koronek szytych, gdyż z tego rodzaju systematycznym przebiegiem początków spotykamy się w każdej racyonalnej szkole, nie zadziwiają nas nawet tego rodzaju roboty uczennic, jak firanka koronkowa gipiurowa, chusteczki koronkowe duchesse z nici, poduszki koronkowe duchesse z nici i weneckie z jedwabiu. Kołnierze i mankiety koronkowe w robocie koronki reliev z jedwabiu, złotej i srebrnej nici, reticello i weneckie z jedwabiu, złotej i srebrnej nici i wiele innych, a przekraczających pod względem ilości możebność wymienienia na tem miejscu drobiazgów szkoły koronkarskiej — wszystkie bowiem tego rodzaju roboty szkolne mimo swych pod każdym względem cennych zalet wykonania, ustępują miejsca wysuwającym się na pierwszy plan w ekspozycyi szkoły lwowskiej koronek, tego rodzaju mistrzowskim okazom jakimi są: staro-weneckie koronki złote, przody do sukien w koronkach duchesse; z nici białych, gipiurowej i weneckiej z jedwabiu i złota wykonanych, pokrycia na parasolkę w koronce weneckiej z nici, motyle w koronkowej duchesse robocie z jedwabiu i złotej nici, chusteczka brukselska o pięknym deseniu, oraz prześlicznej roboty szal, wykonany z jedwabiu koronką klockową duchesse o wzorze opartym na motywach pasa polskiego — podług rysunku kierownika działu artystycznego, dyrektora Tschirschnitza.

Gdyby tylko te roboty, w tak wszechstronnie wzorowem i stylowem ich wykonaniu dopełniały ekspozycyi koronkarskich robót uczennic szkoły lwowskiej, to już najniezawodniej przyznaliby znawcy działowi temu palmę pierwszeństwa i przodownictwa, tak jak roboty powyższe spotykają się z odszczególniającem uznaniem zwiedzających i amatorów. Tymczasem ogólne wrażenie, jakie odnosimy z przeglądu okazów powyższych, podnoszą jeszcze prace samej nauczycielki p. Maryi Knée, a mianowicie przedstawiony kołnierz w koronce szytej podług wzoru Storcka, oraz wachlarz z koronki klockowej, wykonany w kompozycyi deseniu na motywach rodzimych opartej, w których to pracach, oprócz samej techniki wykonania, w obec nagromadzonych trudności, jakie nastręczała sama kompozycya, podziwianą jest ogólnie doskonałość roboty artystycznej, przy cierpliwości, doprowadzonej już niewątpliwie do ostatecznych granic.

W dziele robót koronkarskich należy nam choć słów kilka poświęcić przemysłowi domowemu, którego bardzo staranne wyroby koronek i wstawek, widzieliśmy nadesłane przez kilka wystawczyń z Chorkówki pod Krosnem, koronki zaś klockowe z Żywca i okolicy. Po wynikach nadto, jakie wydaje nauka koronkarstwa we wspomnianych szkołach, zważywszy szczególniej, że uczennice trzech pierwszych szkół — więc w Muszynie, Kańczudze i Zakopanem, rozchodzą się po okolicy, prowadząc przemysł ten na własną rękę — w ten więc sposób zaprawiają w poprawnej robocie młodsze pokolenie, poczem możemy się spodziewać coraz większego postępu, rozkwitu i spotęgowanej produkcyi koronkarstwa w kraju.

Hafty.

Bez porównania wdzięczniejsze pole do popisu mają roboty haftów, których tak liczne okazy spotykaliśmy w ekspozycyi prac lwowskiej szkoły przemysłowej w oddziale robót kobiecych, obejmującym w organizacyi szkoły osobną szkołę haftów, jako jedyną tego rodzaju specyalną szkołę państwową, a i jedyną reprezentantkę tego rodzaju robót w pawilonie Wydziału krajowego.

Jakkolwiek bowiem roboty hafciarskie, samą techniką wykonania oraz nakładem pracy i cierpliwości, dorównywują w niektórych wypadkach robocie koronkarskiej, to w obec posługiwania się w tej gałęzi robót barwnemi materyami i kolorową w najrozmaitszych kombinacyach odcieni przędzą, a więc materyałami umożliwiającymi malownicze oddanie kompozycyi — już to haftu, już aplikacyi — a zatem w sposób działający wrażliwie na zmysł estetyczny — więc tem samem wzbudzający więcej sympatyi i pociągający mimowoli.

Cóż dopiero mówić o dodatniem wrażeniu jakie wywierają roboty tego rodzaju wykonane w poprawnej kompozycyi i wzorowem wykończeniu, a takich mianowicie przedstawiła nam pokaźną liczbę szkoła haftów w c. k. państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, prowadzona przez rutynowaną nauczycielkę p. Katarzynę Rybak. W dziewięciu mianowicie odmiennych rodzajach haftów przedstawiają się roboty uczennic szkoły lwowskiej i tak w dziale haftów widzimy garnitur stołowy wykonany ściegiem Holbeina, pas na fotel ściegiem smyrneńskim odtworzony z oryginału w muzeum wiedeńskiem się znajdującego, garnitur do herbaty wykonany haftem odręcznym i. w. i.

Sposobem „tamburowania" mamy wykonane bardzo pięknie pasy do portyer, poduszkę w stylu greckim i batystową chasetkę, w hafcie japońskim zalecają się szal na surowym jedwabiu w robocie na „dwie strony" i poduszka na jedwabiu ściegiem „węzełkowym" wykonana, podczas gdy haft chiński zauważaliśmy na bardzo ładnej i stylowej poduszce na tle szafirowego jedwabiu wykonanej. Rzetelnie pięknemi a nadzwyczajną pracowitością odznaczającemi się są hafty cieniowane, znane pod nazwą „malowideł igłą" z pomiędzy których na szczególną uwagę zasługuje stuła na kremowym jedwabiu, oraz wachlarz z wieńcem fiołków na białej materyi, wykonane podług rysunku przez samą nauczycielkę ułożonego, podczas gdy tego rodzaju roboty jak wachlarz, garnitur kołnierzy i mankietów do sukni, i ozdoba na parasolkę, reprezentują bardzo wdzięcznie roboty koronek hiszpańskich.

Odmiennego charakteru są hafty w stylu „rococo", pomiędzy którymi szczególniejszą uwagę zwraca bardzo pięknie oddany bakier na ciemno-zielonym jedwabiu — jako kopia haftu z fraka szambelańskiego z XVIgo wieku. Niemniej efektownemi są t. z. „aplikacye", w które widzimy ozdobioną tekę na papiery w niebieskim atłasie i pluszu wykonaną i pokrycie na skrzypce; oraz „hafty złote" naśladujące roboty cyzelowane, jak tego dowodzą garniturki kołnierzy i mankietów do sukień. Wzorodajnem natomiast wykonaniem w tym kierunku robót odznaczają się prace samej nauczycielki p. Katarzyny Rybak, a mianowicie św.-Floryan w malowidle igłą, garnitur do ubrania damskiego w hafcie złotym, oraz wachlarz w delikatnej nader wykonany robocie.

Wobec tego rodzaju prowadzenia robót tak haftów jak i koronek w powyższych zakładach, naturalnem następstwem rzeczy jest wszechstronne i znakomite wykształcenie uczennic w tego rodzaju robotach, — a wykształcenie oparte na systematycznej nauce i stylowych wzorach. Wynikiem tego jest przysparzanie społeczeństwu umiejętnych pracownic artystycznych robót kobiecych, z których poważna część poświęca się w dalszym ciągu udzielaniu tych nauk na kursach robót ręcznych krajowych szkół wydziałowych, a tem samem krzewi w żeńskiem naszem społeczeństwie pracę robót kobiecych, której tak świetne wyniki przedstawił nam osobny dział na wystawie.

Prof. Tadeusz Münnich.

ODEZWA

w sprawie misyi polskich w Brazylii.

Szerszemu ogółowi nie jest znany bliżej stan polskich kolonii w Brazylii. Znajduje się tam przeszło 100.000 ludności polskiej; największą i najzbitszą masą Polacy zamieszkują stan Parana. Są to przeważnie włościanie i prości robotnicy. Mało tam jest inteligencyi, a potrzebną ona im jest, szczególnie księża polscy, bez których lud polski obyć się nie może. Tymczasem polskim księżom przeciwnych jest wielu Brazylianów. Wprawdzie rząd nie miesza się do spraw religijnych, które są rzeczą czysto-prywatną i duchowieństwo katolickie, protestanckie itd., tworzy korporacye prywatne, niemniej jednak pomiędzy ludnością katolicką znajduje się naturalnie cała organizacya hierarchiczna z biskupami i proboszczami zależnymi od tych. Otóż wyższe duchowieństwo niechętnie widzi pomiędzy ludnością polską parafie obsadzone przez księży polskich. Wolałoby widzieć brazylijskich z portugalskim językiem i tych też narzuca koloniom polskim. Koloniści polscy nie mają zaufania do księży, których mowa im jest niezrozumiała i którzy ich wzajem także nie rozumieją. Rozjątrzenie osadników polskich dochodzi do tego stopnia, że ich w najbrutalniejszy sposób wypędzają niekiedy z parafii bez względu na szatę kapłańską; chłop polski po prostu nie wierzy w to, żeby to mógł być ksiądz, który do niego nie umie przemówić sro-

zmiale, wyspowiadać go, wypowiedzieć mu kazanie, obrzędki religijne w jego ojczystym języku wypełniać i t. d. Z drugiej zaś strony wyższe duchowieństwo tj. biskupi i kapituły niechętnie zatwierdzają księży polskich w parafii o ludności polskiej. Faktycznie więc koloniści polscy, w przeważnej części wypadków, zwłaszcza w nowo utworzonych koloniach albo nie mają wcale księży i obywają się zupełnie bez obsługi religijnej, albo mają księdza niemianowanego i niezatwierdzonego przez biskupa. Przeto rozdrażnienie bywa tak wielkie, że wyższa władza kościelna, nie wnikając w istotę rzeczy, ciska na całą kolonię wraz z jej księżmi słowa niechęci i grozi wyklęciem, koloniści zaś odgrażają się odpaść od Kościoła katolickiego i utworzyć parafię niezależną od biskupa.

Groźba zaś jest łatwą do spełnienia, bo władza świecka zupełnie się nie miesza do tych spraw. Z takiego położenia rzeczy wynika, że tworzą się pomiędzy ludnością polską całe zastępy ludzi albo nie pouczonych w religii katolickiej i zupełnie dla niej obojętnych, albo będących odszczepieńcami od wiary przodków. Takie zło na koloniach polskich w Brazylii może być najłatwiej usunięte przez urządzenie misyi polskich. Misyonarz wprawdzie jest zależny od biskupa, w którego dyecezyi się osiedli, lecz ten sam ksiądz kościoła nie ma do niego z góry powziętego uprzedzenia i bez przyczyny nie może wysłannikowi naczelnej władzy misyjnej zabronić wypełniania obowiązków kapłańskich.

Przeto pożądaną byłoby rzeczą utworzyć Misye polskie w Brazylii i zebrać w tym celu odpowiednie fundusze. Staraniem jednego z tutejszych OO. Misyonarzy przeprowadzoną została w tym celu korespondencya z ks. Fiatem, generałem OO. Misyonarzy. Ten zezwolił w uprzejmej odpowiedzi swej z dnia 15 stycznia 1894 r. na założenie Misyi polskiej i na pośredniczenie w utworzeniu funduszu misyjnego. Odnośny ustęp listu ks. Fiata brzmi: „Chętnie będziemy pośredniczyli w zbieraniu datków dla Misyi polskich w Brazylii. Wystarczy przesłać je pod adresem Prokuratora Kongregacyi. Z całego serca oddamy tę małą przysługę ludności tak godnej szczerego zajęcia się nią".

Jeden z Misyonarzy lwowskich, ksiądz Franciszek Grzegdala, wysłany został przez swego O. Generała do Montevideo, głównie po to, aby niósł pomoc duchowną Polakom tam osiadłym. Nie znajdując jednakże nikogo z naszych ziomków w tem mieście, udał się do Buenos-Ayres w tymże celu i stanął tam dnia 17 sierpnia b. r. Tutaj się przekonał, że wypadnie mu jeszcze dalej pojechać, albowiem szczupła liczba naszych, nie podaje odpowiednich warunków do utworzenia w tem miejscu misyi polskich.

Obecnie prowadzi on korespondencyę z naszymi w Paranie, celem założenia pomiędzy nimi domu misyjnego polskiego. W tej sprawie chodzi o dwie rzeczy: 1. O wynalezienie odpowiedniego miejsca na ten dom. 2. O zapewnienie jego utrzymania.

Jeżeli ta sprawa rozwiąże się pomyślnie, natenczas poszle on sprawozdanie do swego O. Generała, a ten powagą swoją ustanowi pierwszy dom missyi polskiej, do którego przybędzie więcej Missyonarzy z Galicyi. Tymczasem, aż do otwarcia tego domu w Paranie, wspomniany Misyonarz mieszkać będzie w domu misyjnym międzynarodowym w Petropolis w Brazylii, aby stamtąd mógł skuteczniej w tym celu działać.

Ponieważ bracia nasi w Paranie osiedli, jeszcze się tyle nie dorobili, aby mogli na ten cel złożyć niezbędne fundusze, przeto wszyscy ich współrodacy, w innych dzielnicach Polski zostający, szlachetnie i po bratersku sobie postąpią, gdy w ich obecnej potrzebie przyjdą im z bratnią pomocą.

Składki mogą być posyłane: Do Paryża pod adresem: Monsieur le Procureur de la Congrégation de la Mission, rue de Sèvres, 95, Paris; *albo* do Lwowa pod adresem: XX. Missyonarze, ulica Teatyńska 1; *albo* do Krakowa, XX. Misyonarze na Kleparzu; *albo* do Petropolis, po adresem: Monsieur Grzegdala, *Prêtre de la Mission àPétropolis, Brésil.*

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Celem uniknienia wszelkich nieporozumień przypominamy szanownym pp. prenumeratorom, że za wszelką zmianę adresu należy zapłacić 20 ct. Opłata ta musi być uiszczoną z góry. Przez zmianę adresu rozumiemy zmianę wsi, ulicy, numeru domu, poczty, a w żadnym razie zmianę nazwiska. Kto pod jakiem nazwiskiem rozpoczął prenumeratę ten aż do jej wygaśnięcia musi pod tem samem nazwiskiem „Przegląd" otrzymywać.

Administracya „Przeglądu".

Mianowania. Drugim asystentem przy katedrze anatomii opisowej w uniw. jagiellońskim mianowany został p. Kazimierz Hofmokl.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa, Władysława Cwańskiego z Myślenic do Tłumacza.

Honorowe obywatelstwo nadała ks. Adamowi Sajdże Rada gminna m. Nowego Sącza.

Monopol cukru. Jeden z dzienników czeskich donosi, że rząd ma zamiar zaprowadzić monopol cukru. Owóż *Fremdenblatt* na podstawie upoważnienia sfer rządowych oświadcza kategorycznie, że w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy.

Ślub. Warszawska *Gazeta Polska* donosi, iż dnia 2 bm. odbył się w Grodnie ślub pani Elizy Orzeszkowej, znanej powieściopisarki, z p. Stanisławem Nahorskim.

Ze sfer adwokackich. Dr. Bazyli Didoszak, adwokat w Buczaczu, przesiedla się do Kałusza, dr. Leon Alter, adwokat w Nadwórnie do Buczacza, a dr. Maurycy Kahane, adwokat w Bóbrce do Lwowa.

Konkursa. W wydziale powiatowym w Jaśle opróżnioną jest posada lustratora majątków gminnych z roczną płacą 600 zł. i 400 zł. na utrzymanie konia. Podania należy wnieść do wydziału powiatowego w Jaśle do dnia 1 grudnia br. — Sądy powiatowe w Dąbrowie i Turce poszukują dyetaryusza. — Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie 200 zł. z fundacyi im. Stefana hr. Zamoyskiego, o który ubiegać się mogą ubogie dziewczęta we wieku od 16 do 24 lat, będące sierotami po ojcu lub po ojcu, których ojciec był członkiem Towarz. oficyalistów lub emerytem tego Towarzystwa. Podania należy wnieść do dnia 20 grudnia br.

Budowa nowego teatru. Magistrat i sekcye: finansowa, budownicza i sanitarna uchwaliły na onegdajszem wspólnem posiedzeniu przedłożyć Radzie miejskiej wniosek w sprawie budowy nowego teatru, a mianowicie doradzają one, aby Rada oświadczyła się za placem Gołuchowskich, jako najodpowiedniejszem miejscem pod budowę przyszłego gmachu teatralnego. Odpowiedni wniosek przedłożony będzie Radzie miejskiej na dzisiejszem posiedzeniu. Charakterystycznym jest ten fakt, iż na posiedzeniu sekcyi III p. r. Niemczynowski uczynił wniosek, aby Rada sprawę wyboru miejsca pod budowę teatru odłożyła jeszcze na rok lub na dwa i aby tej sprawy, która już ciągnie się od lat 12 z górą, „nie traktowała tak szybko na kolanie". Wniosek ten naturalnie upadł.

P. Alfred Sulima Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, wyjechał na konferencyę gremialną dyrektorów ruchu kolei państwowych do Wiednia, gdzie zabawi do 12 listopada.

Prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Chomczynie w pow. kosowskim nadało Namiestnictwo ks. Eugeniuszowi Lewickiemu, gr.-kat. proboszczowi w Akreszorach.

Wieczorek z tańcami, urządzony staraniem klubu szermierzy, odbędzie się we czwartek 22 bm. w salach kasyna miejskiego. Czysty dochód przeznaczony na rzecz funduszu budowy gimnazyum polskiego w Cieszynie i na schronisko ubogich brata Alberta we Lwowie.

Z Sokoła. Nauka jazdy na welocypedzie już się rozpoczęła i odbywa się każdego wtorku, czwartku i soboty od g. 8 do 10 wieczorem.

Deputacya młodoczechów na pogrzeb cara. Z Wiednia donoszą, że na najbliższem posiedzeniu klubu młodoczechów jeden z jego członków uczyni wniosek, aby klub wysłał deputacyę do Petersburga na pogrzeb cara. Wczoraj zaś klub młodoczechów wysłał posłów Engla i Kramarza do ambasadora rosyjskiego Łobanowa, aby mu wyrazili współczucie w żałobie za carem w imieniu klubu. Łobanow oświadczył wysłańcom, że czuje się wzruszonym tem współczuciem Czechów i że o tem doniesie nowemu carowi.

Koncert. Przypominamy, że w sali domu Narodnego odbędzie się dziś o godzinie pół do 8 koncert Juliana Cudziewicza który odśpiewa: Rosiniego aryę z op. „Cyrulik Sewilski", Denizy: „Giulla", Smetany: aryę z op. „Prodana newesta", Gumberto „Mój kwiatek", Donizettiego aryę z op. „Napój miłosny", Tostiego: „Vorrei Morire", Bragi: „Reginella" i Wszelaczyńskiego: „Obawę".

Anarchiści w Londynie. Z Londynu donoszą, że w nocy z 5 na 6 b. m. w pobliżu Hydeparku rozległ się piorunujący łoskot bomby. Gdy przerażeni mieszkańcy zerwali się z łóżek, spostrzegli, że brama pewnego domu była kompletnie strzaskaną, a wszystkie okna w sąsiedztwie pękły. Na schodach przed bramą leżał czerep bomby z zapalonym lontem. Sprawca zamachu pomylił się jednak w adresie. Jak bowiem sprawdzono, zemsta wymierzoną była na sędziego Hawkinsa, za to, że skazał kilku anarchistów, tymczasem dom, którego bramę zdemolowano, należy zupełnie do kogo innego.

Od p. Zygmunta Przybylskiego, dyrektora teatru we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo:

Wiadomość podana przez niektóre pisma, iż koncesyę na prowadzenie teatru polskiego we Lwowie otrzymałem w spółce z drem Henrykiem Szydłowskim, jest nieprawdziwą, gdyż koncesya ta jest wystawioną tylko na moje nazwisko.

Zygmunt Przybylski.

Nowa cukrownia. Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyi, na którem obradowano nad sprawą budowy nowej cukrowni w okolicy nad Prutem między Kołomyją a Śniatynem. Po długiej dyskusyi, podczas której wszyscy uznawali wielką donioslość podniesienia przemysłu przez zakładanie cukrowni, uchwalono rozesłać między okolicznych rolników kwestyonaryusz z zapytaniem, czy zechcą poprzeć założenie cukrowni przez złożenie deklaracyi, iż na gruntach swych uprawiać będą pewną ilość buraków i sprzedawać je nowo powstałej cukrowni.

Podania o posady. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie: W ostatnich czasach wpływa do podpisanej dyrekcyi ruchu niemal codziennie znaczna liczba podań o przyjęcie do służby przy kolei państwowej w charakterze aspirantów na urzędników. Ponieważ liczba przyjętych już aspirantów przekracza normalną liczbę tych posad, a prenotowanych na te posady jest już około 60 kandydatów, wpływające podania odmownie załatwione być muszą, gdyż petenci ani w bieżącym ani w przyszłym roku przyjęciby być nie mogli.

Pragnąc tedy oszczędzić petentom zawodu i kosztów, zwracam uwagę, że tego rodzaju podania nie mogą liczyć na przychylne załatwienie i że do obsadzenia są jedynie posady, o które ukończeni technicy z 2 egzaminami państwowymi kompetować mogą.

Dyrektor ruchu *Deyma.*

Samobójstwo cesarzowej chińskiej. Z Szangaju donoszą do *New York-Heraldu*, że młoda cesarzowa chińska skończyła życie samobójstwem. Pewnego razu bowiem mąż jej, cesarz chiński, wpadł w taką pasyę, że obił ją w obecności dworzan. Cesarzowa tak wzięła sobie do serca tę zniewagę, że otruła się.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi, że sprzedaż rocznych biletów do jazdy kolejami państwowemi poruczono biuru informacyjnemu kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja Hotel „Imperial" i tam a nie jak poprzednio w dyrekcyi ruchu we Lwowie, rzeczone karty nabywać można.

Ze Starego miasta nam piszą pod datą 6 listopada: Uzupełniając telegram donoszę, że wybór p. Kazimierza Bielańskiego zawdzięczamy solidarnemu łączeniu się wszystkich warstw i wyznań w naszym okręgu, a w szczególności poparciu tutejszego ludu, który pragnął uczczenia rzadkich przymiotów i zasług koło sprawy ojczystej przezacnego marszałka naszej rady powiatowej. Niemniej z uznaniem podnieść musimy solidarne i patryotyczne zachowanie się izraelitów, którzy złożyli nam dowód szczerej przychylności, oddając przysługę sprawie ojczystej. Wybory odbyły się wzorowo, z skrupulatnem przestrzeganiem przepisów ordynacyi wyborczej. Temu zawdzięczamy, że wszelkie protesta są uchylone, gdyż wybór ten męża obdarzonego zaufaniem całego powiatu, w tak godny sposób przeprowadzony chętnie i przyjmą Rusini, którzy w nim będą mieli szczerego reprezentanta ich interesów. Aby wybory i w innych okręgach odbywały się pod tak sprzyjającymi sprawie ojczystej warunkami, z całego serca pragniemy.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 3° R. w poł. + 6° R. Bar. 766. Spada. Prześliczna pogoda.

Z humorystyki „Zagłoby".

Z mowy obrońcy.

...Klienta mego oskarżono o dwie kradzieże. W pierwszym wypadku upatruje pan prokurator okoliczność obciążającą w tem, że kradzież popełniono w biały dzień z niesłychaną zuchwałością — a w drugim, że kradzież popełniono w nocy. Pozwolę sobie zapytać pana prokuratora: kiedyż mój klient powinien kraść?

Teatr. W teatrze hr. Skarbka: Jutro w piątek „Makbet", występ pani Modrzejewskiej; w sobotę „Marya Stuart", występ pani Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** W niedzielę dnia 11 listopada br. odbędzie się w sali Towarzystwa muzycznego (gmach teatralny) pod artystyczną dyrekcyą p. Rudolfa Schwarza i z uprzejmym współudziałem pani Maryi Kulczyńskiej z Krakowa, pierwszy koncert. Program: 1) G. Bizet. „Roma". Suita na orkiestrę. 2) Chr. W. Gluck. Arya z „Alcesty" b) „Piosnka" odśpiewa pani M. Kulczyńska. 3) R. Schumann. Koncert a-moll z towarzyszeniem orkiestry (prof. Fr. Neuhauser). 4) Z. Noskowski „Powrót" (wiersz Jankowskiego) Suita krakowiaków na solo tenorowe, sopranowe i chór mięszany z towarzyszeniem fortepianu na 4 ręce. (Sola: panna Irena Bohussówna i p. dr. K. Czerny, akompaniament pp. Fr. Neuhauser i St. Niewiadomski). Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej, koniec o drugiej. Członkowie mogą bilety odebrać do soboty wieczór, po upływie tego czasu będą sprzedawane, są również bilety do nabycia jako też i programy w kancelaryi Towarzystwa.

Rozmaitości.

— **Majątek w kotach.** Niedawno utrzymywano we Francyi, że człowiek inteligentny może mieć bez wszelkich wysiłków rocznie trzy tysiące franków z hodowli królików. Mimo to hodowla ta okazała się nie tak intratną, jak o niej opowiadano, i obecnie jest w upadku. Króliki wyszły z mody, a kot stał się zwierzęciem przyszłości. Naturalnie mowa tu nie o kotach jadalnych. Ten rodzaj hodowli, kwitnący w Mandżuryi, nie jest zaniechany i w wielkich miastach starej Europy, gdzie próbują go niektórzy restauratorowie, ale nie doprowadza do majątku. Chcąc mieć znaczne zyski, należy chować koty zbytkowne i sprzedawać je drogo amatorom kociej rasy.

Jednej ze współpracowniczek czasopisma *Sylvias Journal*, pani Strutt Carell, poruczono, aby przekonała się, jakie zyski może przynosić podobna spekulacya. Pani Strutt Carell zwiedziła najsławniejsze stada kotów w okolicach Londynu i stwierdziła, że pewien zwykły amator ma z hodowli kotów siedm tysięcy franków zysku co dwa lata. Osobistość ta nie nosi nazwiska głośnego w świecie hodowców kotów i posiada bardzo małą liczbę reproduktorów. Należy wszakże przyznać, iż są to zwierzęta rasowe, które otrzymywały nagrody na konkursach. Gdyby zamiast szukać w tem zatrudnieniu przyjemności i zadowolnienia miłości własnej, człowiek ten, posiadający wrodzone powołanie do poprawienia kociej rasy, nie żałował wydatków na postawienie wzorowego zakładu i sprowadził z najdalszych stron rzadkie okazy kotów, w krótkim czasie doszedłby prawdopodobnie do olbrzymiego majątku.

Nie trzeba mniemać, że hodowla kotów należy do przedsiębiorstw zupełnie pewnych. Najskromniejsi hodowcy muszą zwalczać niemało trudności, jeżeli pragną w porę zaopatrywać się w okazy odpowiadające wymaganiom publiczności. Stare rasy europejskie wyszły z mody, podobnie jak i angora. Anglicy żądają teraz wyłącznie kotów egzotycznych. Płacąc na wagę gwinei koty sprowadzane kolejno z Abisynii, Indyi, Chin i Japonii, obecnie cały swój entuzyazm zwrócili do kotów z Persyi, Syamu i Malakki.

Wiadomo, że genealogia kotów domowych dała powód do zaciętych sporów.

Według zdania bardzo rozpowszechnionego pomiędzy dawnymi naturalistami, ten czujny stróż, broniący nas dziś od napadu armii szczurów i myszy, był niegdyś poprostu bandytą, który zmienił się w żandarma dla miłości życia spokojnego i zabezpieczenia sobie wygodnej egzystencyi. Innemi słowy: kot dziki, który żył za dawnych czasów w Europie i spotykany niekiedy dziś jeszcze w niektórych okolicach Szwajcaryi i w lasach Turyngii, powoli przyzwyczaił się do widoku człowieka i wkońcu oswoił się zupełnie. Uczone wywody, jakie przedstawiła pewna współpracowniczka pisma angielskiego *Century Magazine* z powodu poszukiwań w Bobartis na sławnym cmentarzu kotów czczonych przez Egipcyan, całkowicie zbiły przytoczoną wyżej hipotezę. Dziś nie ulega już wątpliwości, że koty zaprowadzone w Egipcie przez męższych królów dwunastej dynastyi, należały do rasy *felis maniculata*, istniejącej dotąd w stanie dzikim w Sudanie i Nubii. Z tego wynika, że w tych okolicach należy szukać przodków kota oswojonego przez poddanych Faraonów. Koty te rozmnożyły się następnie na wschodzie, w Persyi, wreszcie w Grecyi i w całej Europie.

Kot abisyński zachował lepiej cechy pierwotne niż jego koledzy rozpierzchnięci na całej kuli ziemskiej i zmienieni bardzo pod wpływem warunków klimatu i żywności.

Persya jest uprzywilejowanym krajem kotów. Okazy rasy perskiej odznaczają się nietylko gracyą poruszeń, pełnością form i bogactwem futra, lecz nadto nadają się do wszelkiego rodzaju krzyżowań. Pani Bullar, której czterdzieści dziewięć kotów figurowało zaszczytnie na wszystkich konkursach, urządzonych w Anglii w ciągu ostatniego roku, usiłuje obecnie wyhodować koty perskie koloru pomarańczowego. Barwa ta jest teraz bardzo poszukiwana przez amatorów i rozumie się samo przez się, że najmniejsza plamka biała, szara lub ciemna ujmuje znaczną część wartości kota. Współpracowniczce „Sylvia's Journal" dozwolono podziwiać we wzorowym zakładzie dla kotów w Biskopgote; „Lonci", „Primevere" i „Bouton d'or:" trzy prześliczne koty barwy złotoczerwonawej, bez żadnej odmiany.

Mały dwutygodniowy kot perski, którego sierść posiada odcień pomarańczowy kosztuje 65 fr. samce o 25 fr. drożej.

Koty perskie czarne, z odcieniem niebieskawym, są niemniej cenione od persów pomarańczowych, a nawet na ostatnim konkursie kotów odniosły zwycięstwo. Prześliczny okaz tego koloru, należący do pani Hering, otrzymał medal i puhar — najwyższą nagrodę, jaką dotychczas obdarzano kota.

Kaprysy mody zwracając się ku wschodowi, nie zatrzymują się w połowie drogi. Nawet reputacya kotów perskich w ostatnich czasach cokolwiek została skompromitowana i na widowni ukazuje się kot syamski, który między innemi ma tę zasługę, że jest rzadki i kosztuje bardzo dużo. Każdy z potomków, który wydała na świat sławna kotka, królową Rheą zwana, oceniany jest na 500 fr.

Współpracowniczka „Sylvia's Journal" miała sposobność oglądać te cenne kocięta, wychowane we flaneli. Mają one oczy niebieskie, nozdrza czekoladowe i sierść kremową. Ich genealogia jest w porządku. Są to potomkowie sławnego Tianu, który ujrzał światło w Bangkok i sprowadzony został następnie do Anglii.

Jak syamczycy zwyciężyli persów, tak z kolei koty malajskie otrzymują pierwszeństwo przed syamskiemi z tej racyi, iż pochodzą z dalszych krajów. Te koty przyszłości są czarne, jakby były wyrzeźbione z hebanu. Ze swą sierścią krótką i błyszczącą przypominają małe pantery z Jawy. Gdy lady Courbail wysłała na konkurs te koty, nie mające równych sobie, powitał je powszechny okrzyk podziwu i od tej pory stały się sławne na całej przestrzeni królestw Wielkiej Brytanii.

Ponieważ wszystkie medale mają strony odwrotne, więc mają je i medale otrzymane na konkursach kotów. Błędnem byłoby mniemanie, że samemi różami usłana jest droga hodowców kotów. Nie ma zawodu, który wymagałby więcej starań, więcej czujności i który w wielu razach narażałby na większe zawody. Panie pani Buller i pani Herring wymagają wielkiej pieczołowitości. Należy dbać, by miały zawsze ciepłe mleko, świeże mięso, ryby duszone w ryżu i biszkopty. Wszystkie starania nie zapobiegają jednak licznym chorobom. Influenca, bronchitis, zapalenie uszów i paraliż co rok gubią najlepsze okazy z pośród wychowańców pań Buller i Herring. Rasy z krajów ciepłych z trudnością znoszą dżdżysty klimat angielski. Sławny kot syamski, wystawiony przez czas krótki na przeciągi powietrza w pałacu kryształowym, gdzie go podziwiała publiczność, tegoż samego dnia zdechł z przeziębienia.

Głosy publiczności.

Ze Skałatu nam piszą: Epidemia cholery niepokojąca kraj nasz, wystąpiła w mieście naszem od dwóch tygodni groźnie. Ogólny zastój, utrudnienie komunikacyi i odwołanie targów spotęgowały znaną powszechnie nędzę większej części mieszkańców Skałatu a w następstwie tego, brak należytego pożywienia przyczynia się do gwałtownego rozpowszechniania się choroby. Położenie ubogich mieszkańców tutejszych jest rozpaczliwem, bo wobec ciągłego niestety wzrostu zarazy, każdy biedak tracąc otuchę uważa się już naprzód za niechybną pastwę nieubłaganego wroga. Ofiarność miejscowa nie może nawet w części zaradzić najgwałtowniejszej potrzebie. Konieczną tu jest pomoc publiczna. Zawiązany w celu zwalczenia nędzy, obywatelski komitet ratunkowy uprasza przeto o nadsyłanie na ręce sekretarza adwokata Dra Ehrlicha w Skałacie datków na cele zapobieżenia rozszerzaniu się groźnej epidemii.

Za komitet ratunkowy:

Ks Marceli Chmara, prob. — Dr. Ehrlich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 listopada.

(Z.) Wiadomość o koncentracyi wojsk syberyjskich koło Władywostoku wywołała pewne zaniepokojenie na targach zagranicznych, zwłaszcza w Londynie i Berlinie. Jakoż Berlin począł nasyłać nam nasze walory znacznemi partyami, co w pierwszej chwili wywołało zniżkę walorów bankowych i kolejowych, wnet jednak dalsza haussa rent zagłuszyła wszelkie inne wpływy. A haussa ta idzie naprzód prawdziwie crescendo, dziś n. p. płacono za rentę wspólną już po $100^{1}/_{2}$, a zamknięto ją kursem 100·35. Także obie renty koronne poszły w górę o 20 ct. Zwyżka dzisiejsza obejmowała targ rent, walorów bankowych i przemysłowych, natomiast kolejowe obniżyły się cokolwiek, pomimo wniesionego przez rząd projektu upaństwowienia czeskiej kolei zachodniej, tudzież dwóch małych kolei na Morawie i Szląsku. Spekulanci jednak zawiedli się w swych rachubach, liczyli bowiem na to, że akcyonaryusze czeskiej kolei zachodniej otrzymają rentę wykupna w sumie 1,800 000 zł., tymczasem w projekcie rządowym wyznaczono im tylko rentę 1,683.000 zł. Przez nabycie tych linii powiększy się sieć kolei państwowych w Austryi o 470 kilometrów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 384·10, węgierskie 488·25, Anglobanki 176·—, Uniony 297·50, Bankvereiny 152·60, Länderbanki 280·20, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 289·50, Elbethale 273·50, Renta papierowa 100·35, srebrna 100·40, austryacka złota 123·85, 4% austr. renta wal. kor. 98·95, węgierska złota 122·85, 4% węgierska renta wal. kor. 97·35, dukat 5·88 —, 20-frankówka 9·89 —, marki 12·19 —, ruble $1·35^{1}/_{2}$.

Wiedeń 6 listopada. Spirytus 16. Rzepak na styczeń-luty 10·65—10·75.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5715 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 381 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 411 sztuk.

Płacono: galicyjskie 51 do 65·00 zł., węgierskie 54—69·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 70·00 zł., krowy 22—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24·50 do 60 zł. za sztukę.

§ **Gubernatorem** banku dla krajów koronnych zamianował Cesarz hr. Maksymiliana Montecuccoli-Laderchi.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 8 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent Banffy zawiadomił zebranych o śmierci cara i podniósł, że obok współczucia jakie żywić musi każdy w tym wypadku już przez samo poczucie ludzkości, nie można zapominać także i o tem, że Aleksandra III łączyły węzły przyjaźni z naszym ukochanym królem i że był on podporą i orędownikiem pokoju i jako taki cieszył się powszechnym szacunkiem wszystkich cywilizowanych ludów. To też godzi się w chwili, w której sympatye całej Europy towarzyszą zmarłemu w jego ostatniej pielgrzymce, wspomnieć o nim z uszanowaniem i wyrazić kondolencyę. (Huczne oklaski na prawicy, w centrum i na ławach stronnictwa narodowego).

P. Koloman Thaly ze skrajnej lewicy zażądał głosu i oświadczył, że dalekim jest od tego, ażeby o przyjacielu naszego ukochanego monarchy wspomnieć inaczej jak tylko z uszanowaniem, skonstatować jednak musi, że nawet w tej smutnej chwili nie może zapomnieć o tem, iż w swoim czasie armia rosyjska wtargnęła do ojczyzny węgierskiej i stłumiła ruch wolnościowy Węgrów. O tem żaden patryota węgierski zapomnieć nie może, to też zdaniem mówcy nie uchodzi przyjmować owej kondolencyi bez dyskussyi i bez wspomnienia owych smutnych chwil. W końcu wskazał mówca na zajście, jakie miało miejsce w parlamencie austryackim i oświadczył, że nie zgadza się na przyjęcie wniosku prezydenta.

Za wnioskiem prezydenta przemawiali pp. Horanszky i Teodor Batthyany, poczem przystąpiono do głosowania i przyjęto wniosek prezydenta wszystkimi głosami przeciw głosom skrajnej lewicy.

Następnie wniósł minister sprawiedliwości projekt ustawy zniżającej ustawniczą stopę procentową.

W poniedziałek rozpocznie się debata budżetowa.

Wiedeń 8 listopada. W komisyi ekonomicznej toczyły się wczoraj dalej obrady nad petycyą rzeźników wiedeńskich o otwarcie granicy rumuńskiej. P. Neuber, z lewicy, żądał zwołania ankiety celem gruntownego zbadania tej sprawy. Posłowie Kraiński, Szczepanowski i Jędrzejowicz przemawiali przeciw otwarciu granicy, wykazując, że zadałoby ono zabójczy cios rolnictwu. P. Fournier wykazywał, że najlepsze bydło galicyjskie i bukowińskie idzie do Niemiec, gdzie drogo za nie płacą, a mimo to mięso w Niemczech jest o wiele tańsze, aniżeli w Wiedniu. Hr. Zedtwitz dowodzi, że drożyznę mięsa wywołują tylko niesumienni spekulanci.

Dziś ma zapaść ostateczna decyzya.

Liwadya 8 listopada. Wczoraj odbyło się z ogromną pompą przeniesienie zwłok cara z pałacu do cerkwi. Za trumną szedł car, carowa-wdowa, narzeczona cara, wszyscy wielcy książęta i wielkie księżne, tudzież obcy książęta. Droga z pałacu do cerkwi ubrana była w palmy i wawrzyny i oświecona pochodniami. Naprzeciw głównych wrót cerkwi ustawiono kompanię honorową, a tłumy ludności zalegly plac. Car i wielcy książęta wzięli trumnę na swe ramiona i zanieśli ją na katafalk, poczem odprawiono nabożeństwo żałobne. Po nabożeństwie wpuszczono ludność do cerkwi, aby uklękła przed zwłokami zmarłego cara.

Wiedeń 8 listopada. Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi prywatnej nowomianowanego niemieckiego attaché wojskowego, podpułkownika hr. Huelsen-Haeselera.

Tryest 8 listopada. Przedwczoraj wieczorem zgraja podpitych wyrostków wyprawiała awantury w Citta Nuova, przeciągając ulicami, wnosząc okrzyki na cześć Istryi, a łżąc Słowian. Po drodze przyłączyły się do demonstrantów ogromne tłumy, poważniejszych ekscesów jednak nie było.

Baden 8 listopada. Arcyksięciu Rainerowi omal nie zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy przypadek. Gdy rano odbywał przejażdżkę konną, potknął się koń i runął na ziemię wraz z jeźdźcem. Arcyksiążę powstał jednak z ziemi bez obcej pomocy, wsiadł napowrót na koń i pojechał dalej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 289.— do 292.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 418·— do 428·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·[illegible], Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·7[illegible], Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·4[illegible], 4% los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96·6 do 97·80. 4½% [illegible] w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1893 95·80 do 96·52 [illegible] z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34 — do 1.36 — 100 marek niemieckich 60·80 do 61·25

Wiedeń dnia 7 listopada. (godz. 11 w południe). Kredyty 391.25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 177·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.75, Akcye tytoniowe 232.50, Staatsbahny 385·25, Lomb. (z kup.) 109·75 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, Marki 61·05. Losy tur. —.— .

58)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Nagłony przez żoną małżonkę, pan Conway Jones udał się na górę i zastukawszy silnie do drzwi, odezwał się z progu:

— Przychodzę ze zleceniem twej pani. Jakże się czujesz, panno Weroniko?

— Otworzę panu zaraz — odparł z wnętrza zduszony głos Very, która podniosła się z krzesła, aby iść ku drzwiom.

— Nie, nie! — zaprotestował pospiesznie pan Conway Jones. — Nie życzę sobie przeszkadzać pannie. Chcę tylko wiedzieć, jak się czujesz obecnie.

— Dziękuję panu. Dobrze — odparła tonem, który kłam zadawał jej słowom.

— Moja żona mówiła, że wyglądasz panna bardzo mizernie i że chcesz bezzwłocznie opuścić Brüssenburg. Czy pannę głowa boli?

— Bardzo silnie.

— A ręce masz rozpalone?

— Rozpalone i suche.

— A dreszcze przechodzą cię chwilami?

— Tak; czułam je cały dzień, od rana.

— Na Boga! — zawołał pan Conway Jones, cofając się parę kroków w tył przed zamkniętemi drzwiami — u panny pewnie zanosi się na jakąś ciężką chorobę.

— Nie sądzę, panie; ale trudno przewidzieć. Chciałabym coprędzej dostać się do swoich...

— Rozumie się, rozumie się! — potakiwał pan Conway Jones. — To też przyszedłem w imieniu mojej żony powiedzieć pannie, żebyś nie odkładała swego wyjazdu. Gorączki złośliwe grasują w mieście; to też gdybyś się panna rozchorowała obłożnie, a mnie wypadło nagle wyjechać, zostałabyś pozbawioną wszelkiej opieki. Dlatego daleko zdrowiej i lepiej będzie dla osobie na wsi, a moja żona ze względu na twe dobro postanowiła, nie stawiać ci żadnych przeszkód w wyjeździe.

— Pani jest bardzo dobrą. Dziękuję jej za to. Mogę więc jechać jutro?

— Naturalnie, choćby najwcześniej. A że, jak panna wiesz, moja żona jest bardzo delikatną, a ja zmuszony jestem pilnować, żeby nie narażała swego zdrowia, zatem muszę pannę prosić, abyś wyjechała, nie widząc się z nią. Ja sam oznajmię jej o twoim wyjeździe.

Vera pomimo swego smutku uśmiechnęła się, domyśliwszy się z łatwością, co skłaniało jej chlebodawców do tak skorego przychylenia się do jej życzeń.

— Zastosuję się do pańskiej woli — odparła łagodnie.

— I rozumie się, że w tych warunkach, kiedy nas panna opuszczasz bez uprzedniego wymówienia służby, nie możesz wymagać, abyśmy ci wypłacili pensyę — kończył Conway Jones. — Narażasz panna moją żonę na wielką niedogodność i dodatkowe koszta w wyszukaniu zastępczyni na twoje miejsce. To też powinnaś się oddalić spokojnie, bez żadnych awantur.

— Niech pan będzie spokojny o to — odparła Vera. — Jestem aż nadto wdzięczną, że wolno mi jest opuścić służbę na jakichbądź warunkach.

— I nie będziesz się panna ociągała z wyjazdem? — nalegał pan Conway Jones.

— Opuszczę miasto jutro rannym pociągiem — zapewniła Vera bardzo znużona.

Ta rozmowa wyczerpała ją do reszty. Pragnęła coprędzej pozostać sam na sam ze swoją boleścią; to też gdy pan Conway Jones oddalił się, usiadła napowrót, jakby przed trupem najdroższej istoty, przed widmem rozwianych swoich nadziei i wpatrywała się w nie oczyma, których sen nie chciał nawiedzić aż do rana. A gdy pierwsze brzaski jutrzenki zaglądać zaczęły przez okienko, spojrzała na nie ze smutniejszym od łez uśmiechem, mówiąc sobie w duszy, że ten świtający na niebie dzień był dla niej początkiem nowej ery życia, szarego, bezbarwnego, jak jej sieroca dola, nad którą nigdy już, nigdy nie zajaśnieją słoneczne blaski szczęścia i miłości.

Biada jej nieszczęsnej! Czemuż doczekała tego dnia i czemuż wtedy, gdy uśmiechała się jeszcze do życia i ono do niej, nie pochłonęły jej ciemności grobu? Byłaby choć lepsze wspomnienia uniosła z sobą ze świata.

Gdy rozjaśniło się na dworze, wstała, przemyła twarz i oczy zimną wodą i drżącą ręką zaplotła rozrzucone w nieładzie włosy. Potem zaczęła pakować swoje rzeczy, a przez ten czas jedno tylko pragnienie rozpierało jej piersi... aby coprędzej, ach, coprędzej uciec jak najdalej z tego miejsca. Czuła, jakby bryłę lodu, tam, gdzie niegdyś miała serce; oczy jej były suche, władze umysłowe odrętwiałe, a takie śmiertelne znużenie ogarniało jej członki, że nie była zdolną nawet odczuwać jakiegokolwiek wzruszenia. Nie było jej żal opuszczać miasta, w którem znajdował się Gordon Romilly, a myśl dotknięcia się do tych pamiątkowych miejsc, które tak gorąco niegdyś pragnęła zwiedzić, nie sprawiała jej żadnej radości. Przeszłość i przyszłość zarówno była jej zupełnie obojętną teraz. Zamierzała udać się do Rève, gdzie, jak wiedziała z listu Siostry Maryi, ciotki swojej, życzliwego przyjęcia doznać w klasztorze. Miała przy sobie pewną małą sumkę pieniężną, którą Dawid przysłał jej na wszelki wypadek; ta więc starczyła na koszta podróży. To też zanim jeszcze pani Conway Jones wstała z łóżka, Vera już jechała pociągiem w stronę swego przeznaczenia. Z początku nie rozglądała się po okolicy, ale w miarę jak zbliżała się do Rève, uwaga jej mimowoli przyciągnięta została malowniczością krajobrazu. Zieleniejące kotliny, zapadłe między wklęsłości falujących wzgórz, pola rozłożone w słońcu, wartkie strumienie skaczące ze skały na skałę, tylokrotnie z lubością opisywane jej przez ojca Józefa, przemówiły do niej całym czarem piękności swojej, ujętej w ramy dawnych wspomnień. I ciche łzy potoczyły się z jej oczu na myśl, iżby nieboszczyk ucierpiał, gdyby był przeczuł, że ta jego ukochana, sercem wypielęgnowana istota, w tak smutnych okolicznościach szukać będzie kiedyś schronienia w tem rodzinnem jego miejscu, do którego tak tęsknił przez długie lata wygnania. Dobrze, szczęśliwie stało się dla niego, że nie doczekał tej chwili!

Około południa pociąg stanął w Rève. Do tej pory Vera odzyskała już o tyle panowanie nad sobą, że zbytkiem pomięszania nie zdradziła przed przybranym bratem, ani krewnymi tajemnicy zawiedzionej swojej miłości. Czuła bowiem, że przez wzgląd na Gordona Romilly raczej niż na siebie samą, tajemnicę wzajemnego ich stosunku utrzymać musi i nadal, bo chociaż okazał się jej niewiernym, serce biednej dziewczyny nie przestało należeć do niego tak wyłącznie, jak w chwili, gdy zaprzysięgała mu miłość aż do śmierci. To też gdy dnia tego zjawiła się niespodziewanie w mieszkaniu Dawida, rozjaśniając samotność jego promieniem swojej tak upragnionej obecności, choć wydała mu się bardzo bladą, wychudłą i zmienioną do niepoznania, przypisał to zmęczeniu, trudnym warunkom życia, uciążliwej służbie, lecz nie wpadł wcale na domysł, że życie nieszczęśliwej Very zwichniętem zostało na zawsze i że cios śmiertelny ugodził w samo jej serce.

I tak przeminął ten najważniejszy okres w życiu Very. Dzieje miłości jej i krótkotrwałego szczęścia należały już do przeszłości, którą dzień każdy odsuwał w dal. Księga jej żywota, zawierająca zaledwie kilka słonecznych kart, doczytana została do końca i odłożona na bok. Życie wypowiedziało jej ostatnie swoje słowo. Po wszystkiem, co przeminęło bezpowrotnie, zostało tylko wspomnienie wryte w pamięci obojga aktorów tego smutnego dramatu. Dla niej wspomnienie to rozdzierającem było, ale świętem jak ołtarz, na którym w całopaleniu złożyła dziewicze serce swoje i wszystkie najszlachetniejsze porywy duszy, wszystkie wiośniane uczucia i marzenia; dla niego było ono źródłem wiecznej zgryzoty, która jadem goryczy i bólu zatruwała mu każdą myśl, każdy czyn pozostający w związku z przeszłością.

A ta przeszłość, opromieniona szczęściem, owiana tęsknotą, ku której bezwiednie rwał się niesforny duch jego, szamocąc się w dobrowolnie narzuconych na siebie pętach, wydała mu się jeszcze piękniejszą w zestawieniu z teraźniejszością, gdy w parę miesięcy potem otrzymał w Paryżu list, przesłany mu z pod dawnego jego adresu, zawierający te proste słowa, ręką Very skreślone na skrawku papieru: „Je te pardonne".

ROZDZIAŁ XIII.

Dwa lata upłynęły od tej pory. Okręt „Sułtanka", należący do wschodniej kompanii, przybił przed godziną do przystani Aden i postać tam miał aż do wieczora w celu zaopatrzenia się w nowy zapas węgla.

Wielki popłoch panował na pokładzie nietylko z powodu, że każdemu z pasażerów pilno było po kilku tygodniach, przebytych na pełnem morzu, dotknąć stopą stałego lądu, choćby ten był tylko piaszczystem wybrzeżem, spalonem od słonecznego żaru, ale dlatego, że pierwszym przedmiotem, który wpadł im w oczy za zbliżeniem się do portu, był widok uszkodzonego i osiadłego na mieliźnie statku, który wyprzedził ich o tydzień. Na brzegu powitano załogę wiadomością, że musi przyjąć na swój pokład wszystkich pasażerów i cały ładunek rozbitka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ces. W. Manieckiego — Zarządca W. Fedak.